Nr. 10. Kraków, Niedziela dnia 14. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

SZKOŁA JEDNOLITA.

Gdy nauki techniczne w szybki sposób się rozwinęły i potworzono techniczne akademje, spostrzeżono, że studja gimnazjalne nie dają dostatecznego przygotowania do owych akademij. Nie było nic naturalniejszego, niż zmienić plan nauki gimnazjalnej w ten sposób, aby i do uniwersytetów i do politechniki młodzież przysposobić mogła. Rzecz była wcale nietrudna, bo potrzeba było cokolwiek zmniejszyć liczbę godzin, na języki starożytne przeznaczonych, a natomiast zaprowadzić naukę rysunków i geometrji wykreślnej. Fanatyzm dla filologji klasycznej nie dopuścił do najmniejszego okrojenia tej nauki, a że dodawać godzin szkolnych nie było można, bez niebezpiecznego przeciążenia uczniów, przeto urządzono osobną szkołę średnią, równorzędną z gimnazjalną, a przysposabiającą do politechniki.

Taki rozdział szkoły średniej, acz dopiero od trzech dziesiątek lat istnieje, już się przeżył i zużył, bo nie miał żywotności, nie miał racji pedagogicznej, a był grzechem społecznym.

Szkoła średnia powinna dawać ogólne, wszechstronne ukształcenie, powinna przysposobić społeczeństwu „człowieka", a dopiero akademja uczynić ma z niego: adwokata, profesora, inżyniera, lekarza itd. To ogólne, ludzkie, humanitarne ukształcenie, powinno być jednolite, wspólne dla wszystkich, czy oni w tej, lub owej gałęzi wiedzy na akademji pracować zamierzają, aby kiedyś w życiu społecznem zrozumieć się mogli. Rozdział szkoły średniej jest rozdziałem społeczeństwa, rozdrożem inteligencji, jest jakąś bigamją, czy biandrją pedagogji.

Stwarza też dla rodziny najprzykrzejsze następstwa. Jeden z synów w szkole realnej, drugi w gimnazjum; bracia zaczynają już w latach chłopięcych być sobie intelektualnie obcymi. Realista pogardliwie spogląda na łacinę i grekę swego brata, gimnazjalista lekceważąco traktuje deskryptywę i rysunek, niezdolni zrozumieć, że do ogólnego ukształcenia i jedno i drugie potrzebne. Zaczynają się nie rozumieć wzajemnie jako ludzie, obojętnieją dla siebie, jako bracia. Jest to zjawisko dość częste, przykre nietylko z czysto rodzinnych, ale i ze społecznych względów. Ale nie dość złego. Oto chłopczyna jedenastoletni; trzeba go oddać do szkoły średniej, ale do której? Czyż podobna już teraz poznać, do czego będzie miał kiedyś szczegółowe zdolności? Możemy zapewnić, że setki młodzieży marnieją przez to, że je oddano do szkoły realnej, a potem pokazało się, że nie mają zdolności do nauk technicznych. Do uniwersytetów matura ze szkół realnych nie wpuszcza, więc zmarnieli na podrzędnych stanowiskach, aczkolwiek zdolności mieli po temu, aby przez uniwersytet przejść na wyższe społeczeństwa szczeble.

Z czysto pedagogicznego stanowiska patrząc na rozdział szkoły średniej widzimy, że gimnazjum nie odpowiada potrzebom czasu, bo jest przeładowane filologią, a brak mu języków nowoczesnych, brak rysunków, będących dziś *conditio sine qua non* ogólnego ukształcenia, bo uczą obserwacji, zaprawiają bystrość spostrzegawczą i są regulacją fantazji. Szkole realnej brak pierwiastku humanitarnego, który rozbudza ducha i wiedzie ku szerszym horyzontom cywilizacji.

To spostrzeżenie i doświadczenie sprawiło, że w ostatnich czasach żywo zajęto się sprawą zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej, a mostem, który ma szkołę realną z gimnazjum połączyć, jest najnowsza szkoły realnej organizacja, według której wprowadzono kompendja zaznajamiające uczniów ze światem starożytnym i jego literaturą, ograniczono naukę chemji, zaprowadzono wreszcie naukę języka francuskiego. Sfery profesorskie usilnych dokładają starań, by szkoła średnia była jednolitą, a teraz w pomoc przyszła im delegacja wiecu techników austrjackich, która w tych dniach przedłożyła p. ministrowi oświaty memorjał przemawiający za szkołą jednolitą. Jak się dowiadujemy z Wiednia, pan minister przyjął memorjał życzliwie i zapewnił, że sam pragnie jednolitej szkoły.

Jest więc nadzieja, że zgubny rozdział szkoły ustanie ku pożytkowi nauki, społeczeństwa i cywilizacji.

KILKA SŁÓW
o wychowaniu intelektualnem i nauce dziewcząt.

II.

Drugim ważnym czynnikiem w intelektualnem wychowaniu dziewcząt, instytucją niepospolitego znaczenia jest szkoła, jako ogniwo, łączące rodzinę z społeczeństwem i państwem.

Od dłuższego czasu w sferach interesowanych pojawiają się różne zarzuty, wymierzone przeciwko szkole.

Przedewszystkiem ani na chwilę nie powinna ona zapominać o najważniejszem swojem zadaniu, polegającem na rozwijaniu, badaniu i wzmacnianiu idei religijnych, zasad moralnych i miłości Ojczyzny. Nie wykonuje ona w należytym stopniu rozpoczętej przez rodzinę pracy nad wykształceniem charakteru moralnego, do czego prawie każda godzina nauki podaje pożądaną sposobność i nie stara się poprawić błędów, przez dom w różnych warunkach wychowania popełnionych i nie dąży do zainteresowania młodzieży całością nauki szkolnej. Wychowanie z nauką nie pozostaje w nierozerwalnym związku, bo nauka przeważa nad wychowaniem.

Takie zaniedbanie wychowania na rzecz nauki, o jakiem dziś często słyszymy, osłabia wszystkie władze duchowe i przytłumia swobodny rozwój umysłu. Równocześnie z moralnie zdobywanemi prawdami naukowemi, powinny dziewczęta nabywać prawdy moralne, sama bowiem wiedza nie zapewni człowiekowi szczęścia. Szkoła powinna spełniać cel swój najwyższy: uszlachetniać człowieka, a wtedy przypnie mu niejako do ramion owe niewidzialne skrzydła, które niosą go przez życie, nie pozwalając mu dotknąć ziemskiego kału.

Z tej przewagi pozytywnych wiadomości powstaje drugi zarzut, że sprowadza w pracy dziewcząt przeciążenie. Ponieważ bowiem wśród 4—6-godzinnej codziennej nauki, wiadomości podawane nie stają się wyłączną i trwałą ich własnością, przeto najczęściej ta sama przestrzeń czasu musi być w domu poświęcona nauczaniu się zadanych lekcyj i wykonywania prac piśmiennych, przy użyciu, po największej części, uzupełniającej odpowiedniej pomocy. Nietylko więc ilość godzin, na spoczynek przeznaczonych, staje się bardzo małą, ale nadto o przechadzkach, lub innych niezbędnych ćwiczeniach fizycznych, wśród takich niepomyślnych okoliczności, zgoła mowy być nie może.

A trzeba jeszcze dodać, że dziewczęta zwykle najmniej uczą się tego, co im w późniejszem życiu najpotrzebniejszem być może. Posiadają skarby wiedzy, pełne świetnego blasku, zdobyte często z największem natężeniem władz umysłowych, okupione uszczerbkiem najcenniejszego dobra, jakiem jest zdrowie, ale z tego, co w ciągu długich lat nauki, z wielkim trudem ducha i ciała, nagromadziły, nie mogą odnieść odpowiedniej praktycznej korzyści, bo sfera zawodowa pracy kobiecej jest bardzo ograniczona.

Do tego przeciążenia, objawiającego się także w formie zbytecznego pisania i odpisywania lekcyj lub prac domowych, przyczyniają się właściwości psychiczne, będące wynikiem odrębnej organizacji płciowej, do których szkoła tak w ułożeniu planu nauki, jakoteż jego wykonania, zastósować się powinna. Umysł niewieści wogóle nie posiada ścisłości w wywodach, ciągłości myśli i należytej rozwagi, jednem słowem brak mu abstrakcyjnych zdolności. Nasze dziewczęta nie umieją się uczyć, o racjonalnym podziale pracy nie mają dokładnego wyobrażenia; w nauce czynną jest przeważnie pamięć mechaniczna, zacierająca szybko doprowadzone do świadomości wyobrażenia, które przy słabym udziale prawidłowego myślenia nie mogą utworzyć jednolitego organizmu w jasnej i przejrzystej formie. Nie dość bowiem wiedzieć, trzeba jeszcze rzecz rozumieć. Z tego powodu w nauce wszystkich przedmiotów powinna być bezwarunkowo używana i z całą konsekwencją przeprowadzana metoda porównawcza, syntetyczna, zapomocą której powstaje samodzielność myśli i zaostrza się ciekawość praktycznem osobistych zdolności zastósowaniem a umysł nie jest obarczony balastem drobnych i niepotrzebnych szczegółów.

W nauce szkolnej ważny moment stanowić powinien rozwój wyobrażeń, fantazji, wywierający potężny wpływ na powiększenie zakresu specyalnych wiadomości, na uczucie i wolę. Z pomocą twórczej fantazji spełniały się wśród ludzkości wielkie dzieła i czyny, odkrycia i wiekopomne wynalazki.

Wreszcie sama szkoła bezwiednie stwarza często wielkie przeszkody, nadając w udzielaniu wiadomości z zakresu pewnego przedmiotu zbyt wielkie ramy dla jednorazowej lekcji bądź ustnej bądź piśmiennej i używając niekiedy, trudnościami napiętrzonych podręczników, z któremi młode umysły zaciętą, a często nawet rozpaczliwą walkę toczyć muszą.

Usterki w kształceniu dziewcząt wywierają nader zgubny wpływ na życie duchowe, którego

centralną siedzibą jest mózg i podwładne mu organa — nerwy.

Dziewczęta wskutek nadmiaru pracy wynoszą z szkół obok cennych zasobów realnej wiedzy bardzo często osłabienie mózgu i nerwów i nadwątlone siły fizyczne.

Wędrówka po naszych zakładach naukowych żeńskich, tak niższych jak wyższych, publicznych i prywatnych, doprowadza do bardzo smutnych spostrzeżeń i wniosków. Oto ukazują się przed nami po największej części blade twarze uczennic, z widocznymi śladami bezsenności, wycieńczenia i bezkrwistości, ułatwiającej powstanie rozlicznych chorób, które w normalnych warunkach higjenicznych, na zdrowych organizmach nie szerzyłyby strasznego spustoszenia.

Smutny horoskop można postawić społeczeństwu, które się ma składać z takich przyszłych żon i matek. Jeżeli więc na nauce spędzona młodość dziewcząt, wiosna w ich życiu, upływa wśród warunków, urągających często najprostszym zasadom higjeny umysłowej i fizycznej, to nie możemy się dziwić, że kobieta z cerą, tchnącą świeżością i zdrowiem, do wyjątków należy. A przecież człowiek jest najcenniejszym kapitałem społeczeństwa i państwa, które go w pełni sił żywotnych w swoim własnym interesie utrzymać i do najdalszego kresu doprowadzić powinno.

Wprawdzie do powstania tego smutnego obrazu przyczynia się ogólne pod względem materyalnym niekorzystne położenie, wywołane zbrojnym pokojem, sprowadzającym powolny upadek dobrobytu, który na wychowanie fizyczne, szczególnie zaś na odżywianie młodzieży szkodliwy wpływ wywiera, ale faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości, jest przeciążenie w nauce i różne inne objawy, które z niem w ścisłym związku pozostają.

Wszyscy ludzie dobrej woli, ożywieni wspólnem pragnieniem zapewnienia trwałej i pięknej przyszłości dla swoich córek, powinni połączonemi siłami dążyć do usunięcia usterków w powyższych dwóch kierunkach istniejących.

Smutna statystyka.

W myśl ustawy z d. 7. kwietnia 1886 r. wykonuje Wydział krajowy nadzór nad zakładowym majątkiem gmin i zakładów gminnych, nad działalnością zwierzchności gminnych, tudzież nad reprezentacjami powiatowemi.

Ze sprawozdania z czynności departamentu gminnego Wydziału kraj., pozostającego pod kierunkiem członka Wydziału krajowego dra W e r e s z c z y ń s k i e g o, okazuje się, że Wydział kraj. w ciągu r. 1893 przeprowadził lustrację w 18 miastach i miasteczkach, w 6 gminach wiejskich i 9 wydziałach powiatowych.

Lustracja gospodarstwa m. Żółkwi, dokonana w r. 1893, w porównaniu z wynikami lustracji z r. 1889, wykazała znakomity, uznania godny postęp w uporządkowaniu administracji miejskiej, co zawdzięczyć należy energji nowo obranego burmistrza i magistratu.

Wskutek sprawdzonych rażących nieporządków w administracji gminy Krakowca, została rada gminna rozwiązaną i komisarz rządowy ustanowiony.

Z powodu nieporządków i nadużyć w gospodarstwie gm. Husiatyna, przeprowadził Wydział kraj. śledztwo dyscyplinarne przeciw członkom obecnie już nie urzędującej zwierzchności gminnej, poczem członkowie ci zostali następnie z urzędu złożonymi i zasądzeni na koszta całego postępowania. Z powodu nadużyć sprawdzonych w gospodarstwie gm. Tyśmienicy, został naczelnik tejże gminy złożony z urzędu, a akta odstąpiono prokuratorji państwa. Z powodu nieporządków w gospodarce gm. Oświęcim, zawezwaną została zwierzchność i rada gminna do usunięcia takowych pod zagrożeniem zastosowania surowszych postanowień ustawy gminnej. Lustracja a następnie likwidacja majątku gm. Halicza wykazały, że w tejże gminie dzieją się od lat nieporządki, nadużycia i malwersacje. Suma kwot zdefraudowanych, po potrąceniu tych pieniędzy, które w toku likwidacji winni złożyli, wynosi 3.400 złr., a jest to niewątpliwie tylko małą częścią tego, co rzeczywiście sprzeniewierzono. Zaległości nieściąganych czynszów wynoszą kilkanaście tysięcy złr. i część tych pieniędzy przepadnie niewątpliwie. Wskutek tego odniósł się Wydział kraj. do namiestnictwa z wnioskiem rozwiązania rady gminnej, złożenia z urzędu naczelnika gminy i ustanowienie komisarza rządowego. Dwóch malwersantów jest już uwięzionych. Z powodu nieprawidłowości w gospodarstwie gminy Ciężkowice, odniósł się Wydział kraj. do namiestnictwa z wnioskiem na dodatkowe złożenie z urzędu zastępcy naczelnika gminy, który w toku dochodzenia z urzędu członka zwierzchności i rady zrezygnował. W administracji gminy Mosty wielkie sprawdzono wielki nieład, wskutek nieudolności naczelnika gminy. Ponieważ jest uzasadniona nadzieja, że stan rzeczy zmieni się wskutek wyborów w toku będących, zaniechał Wydział kraj. dalszych kroków. W skutek nieprawidłowości i malwersacyj w gospodarstwie gm. Starego miasta, została rada gminna rozwiązaną. (Dok. nast.)

Fundacja im. Tadeusza Kościuszki.

D. 29 grudnia z. r. odbyło się we Lwowie posiedzenie centralnego komitetu fundacji im. Tadeusza Kościuszki pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa p. Edmunda Mochnackiego, w obecności członków komitetu pp. Zygmunta Dembowskiego, Antoniego Małeckiego, Tadeusza Skałkowskiego i Godzimira Małachowskiego.

Sekretarz komitetu dr. Godzimir Małachowski zdawał sprawę z akcji składkowej, która odbywa się obecnie przeważnie zapomocą 1000 puszek, ofiarowanych przez p. Bratkowskiego. Z puszek tych 500 sztuk rozesłał komitet centralny po wszystkich powiatach Galicji — do większych miast — gdzie umieszczone w lokalach publicznych, jak: restauracjach, sklepach, cukierniach, bankach etc.— dość znaczne, — aczkolwiek centowe, dają dochody.

Rozmieszczeniem tych puszek i perjodycznem wybieraniem takowych, zajęli się poszczególni delegaci z prawdziwie patrjotycznym zapałem.

Akcja składkowa zainicjowana w galicyjskich miejscach kąpielowych także przyniosła dosyć dobre rezultaty, mimo urządzania wieczorków i zabaw na inne dobroczynne cele.

Składki płyną ustawicznie, wprawdzie skromne, ale stałe – mimo klęsk i niepowodzeń powszechnych — które w ubiegłym roku szczegolnie kraj nasz nawidziły.

Ze sprawozdania skarbnika p. Franciszka Zimy wynika, że od 1 kwietnia do 29 grudnia 1893 wpłynęła na rzecz fundacji łączna kwota . . .	7.715 zł. 77 ct.
która z wykazaną poprzednio kwotą	9.207 „ 48 „
przedstawia łączną cyfrę . .	16.923 zł. 25 ct.
Po potrąceniu z tej sumy wydatków sekretarjatu, na druki, porta, ekspedycję puszek, honorarjum korespondenta i ekspedjenta w łącznej sumie .	250 „ — „
pozostaje w galicyjskiej kasie oszczędności ulokowana suma	16.673 „ 25 „
Doliczając do tej kwoty sumę	10.000 „ — „
złożoną w listach zastawnych w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, dalej kwotę . .	900 „ — „
powstałą z odsetków również w listach zastawnych w tymże Towarzystwie kredytow. ziemskiem złożoną, wreszcie kwotę	91 „ 36 „
również z odsetek powstałą i przez toż Towarzystwo kred. ziemskie na książeczkę galic. kasy oszczędności ulokowaną, przedstawia się z dniem 29. grudnia 1893 łączna suma fundacji w kwocie	27.664 „ 61 „
W tych dniach gmina m. Lwowa wypłacić ma drugą ratę uchwalonej na fundację subwencji w sumie . . .	5.000 „ — „
tak, że w najbliższym czasie stan fundacji wynosić będzie	32.664 zł. 61 ct.

Załatwiając ostatecznie żądanie Antoniego hr. Wodzickiego, postawione w imieniu krakowskiego komitetu, o kooptowanie do centralnego komitetu pięciu członków, którzy przez krakowski komitet będą proponowani, postanowiono zgodzić się na to i polecono dr. Małachowskiemu zawiadomić o tem hr. Wodzickiego z wezwaniem, ażeby podał komitetowi nazwiska obranych do kooptoacji członków.

Następnie uchwalono, udać się do instytucyj finansowych w kraju, ażeby przy zamknięciu rocznych rachunków raczyły pamiętać o fundacji Kościuszki. Dalej uchwalono skontować $4^1/_2$-procentowy list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego nominalnej wartości 10.000 zł. na 4-procentowy. Wreszcie postanowiono wnieść do Sejmu petycję o znaczniejszą subwencję.

Spodziewać się należy, że składki na cel tak wzniosły w tym roku będą znaczniejsze. Przedewszystkiem bowiem nie należy zapominać, że z końcem roku bieżącego upływa termin dozwolony przez namiestnictwo do zbierania składek; następnie rok 1894 jest rokiem poświęconym pamięci Kościuszki — rokiem, który nam żywo przywodzi na pamięć wielkie rocznice historyczne, wywołując uczucie dumy i zadowolenia i krzepiąc temi wspomnieniami nadwątlone w zapasach siły narodu.

Wielka myśl Kościuszki — podniesienia ludu z materjalnego i moralnego upadku, wyrabiania w nim ducha i poczucia narodowego i wskazywania mu dróg, któremi ma postępować — jest jedyną tendencją fundacji Kościuszki.

Każdy więc uczci pamięć bohatera, jeżeli ze zdwojoną siłą i zapałem wspierać będzie w tym roku usiłowania komitetu Kościuszkowskiego, działającego pod sztandarem idei:

„Fiat lux, libertas erit“.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów d. 12 stycznia.

(N. T.) Jeszcze w sobotę wigilijną, wczesnym rankiem, pojawiły się były na murach Wydziału krajowego świstki hektografowane z przestrogą, czy zapowiedzią, iż gmach jego niebawem wyleci w powietrze... Podczas zaburzeń świątecznych dużo o tem mówiono, różnie to komentowano ze strony „strachajłów“, których w erze Vaillantów szczególniej nie brak, okropne poczęto stawiać prognostyki, z większości jednak ludzi poważnych, zdawało się, iż nikt tej całej sprawki nie traktuje na serjo i nie przywiązuje do niej żadnej wagi. Policja mury natychmiast oczyściła i — rzecz ucichła. Zapamiętał ją jednak sobie Wydział krajowy i na otwarcie Sejmu poczynił nadzwyczajne przygotowania, zarządził środki ostrożności, ściślejszą kontrolę kart wstępu, zamknął część drzwi wchodowych i t. d. Strzeżonego, Pan Bóg strzeże; wszystko to więc zrobione bez hałasu i bez affektacji, było naturalne i właściwe. Najniespodzianiej atoli przybrało charakter komiczny, wskutek polemiki, wszczętej między dziennikami, polemiki niefortunnej i nie zbyt pożytecznej na temat: czy anarchiści j u ż są i u nas, czy ich między nami n i g d y nie będzie!? Przyznacie, że kwestja tak postawiona, stała się, delikatnie mówiąc, zabawną wielce... i najniewinniej może, niemniej jednak faktycznie ośmieszono krok naszej władzy autonomicznej, sam przez się uzasadniony i w danej formie rozsądny. Np. bowiem jedno pismo, widocznie rozgniewane, iż współpracownik jego musiał minutę dłużej szukać wolnego wejścia do loży i na-

leżycie się wylegitymować, gorszy się trwogą przed anarchistami, „których w Galicji nie ma i nigdy nie będzie“, a równocześnie inne pismo omal już... nie opłakuje „zgonu posłów, będących czołem narodu“, zgonu... bardzo możliwego, gdyby — Wydział kraj. nie był poczynił owych zarządzeń! Doprawdy, nie wiem, co bardziej podziwu godne, czy tamta naiwna pewność, czy ta patetyczna wątpliwość?

Farsy, ztąd powstałej, znakomicie dopełnia trzecie pismo dzisiejszą notatką swoją, w której uspakaja Wydział krajowy przed zamachem anarchistów na Sejm galicyjski, przynajmniej... do czasu, póki w tym Sejmie zasiada(?) — „domniemany naczelnik“ lwowskich żywiołów przewrotu i zagłady“! Jeśli tu należy myśleć o Rewakowiczu, członku biura stenograficznego, no, to powinszować *Kuryjerowi* takiego dowcipu(?) o własnym redaktorze.

Ukazał się prospekt nowego organu dla spraw społecznych, polityki, literatury i sztuki. I jakże tu mówić, że coraz mniej u nas ludzi wiary! To fałsz wierutny, boć właśnie wielkiej, potężnej trzeba wiary w... siebie, by dziś, w Galicji, po tylu udaremnionych próbach i doświadczeniach, brać się znów do podobnej rzeczy. Mimo to, nietylko z obowiązku, ale istotnie szczerze życzę inicjatorom powodzenia, życzę go im tak szczerze, jak zupełnie nie wierzę w takowe. A do tego pessymizmu uprawnia mię, prócz mnóstwa innych motywów, przedewszystkiem prospektem zakreślony obszar zamierzonej pracy, obszar bardzo duży, pracy bardzo trudnej, a nieproporcjonalny stosunek sił, podejmujących się jej wykonania; przynajmniej w składzie redakcji, oryginalnie skombinowanym, na 12 osób, trzy czwarte noszą nazwiska, w dziedzinie pióra i naszej pracy publicznej, prawie całkiem nieznane. Cóż tych ludzi złączyło, czego pragną i ku czemu dążyć będą? Niezdrowa atmosfera — mówią — wpływów moralnych, coraz cięższe warunki bytu, znikające niemal poczucie łączności narodowej i spadek spraw wielkich(?) ogółu z porządku dziennego — ten stan rzeczy przynosi nam szkody nieobliczone. Stronnictwo postępowe coraz więcej traci znaczenie w kraju, bo mu brak śmiałości działania, brak należytej organizacji i nie tworzy nowych kadrów dla swego obozu z zastępu młodzieży, świeżych pracowników, których już to nie chce, już to się boi(?). Dla tego skupia się grono ludzi i zakłada pismo, aby zwalczać sobkostwo i partykularyzm, a stanąć na gruncie potrzeb ogólno-narodowych, budzić poczucie narodowej łączności i spieszyć naprzód wraz z postępem całego Zachodu, nadewszystko zaś wyświetlać stosunki narodowe na całym obszarze Polski... Kto pamięta wydawany tu, lat temu, mniej więcej, dziesięć, miesięcznik *Przegląd społeczny*, przez p. Bol. Wysłoucha, ten dosłucha się w nowym organie ech jego dość silnych i dokładnych. *Słowo polskie*, tak się on nazywa, ma wychodzić co dwa tygodnie, w zeszytach 2-arkuszowych wielkiej ósemki. Oby... przetrwał dłużej, niż wspomniany protoplasta, który, nawiasem powiedziawszy, był w swoim rodzaju i kierunku, redagowany znakomicie, z zasobem wielu prac bardzo cennych.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 12 stycznia.

Dr. Hertzka, autor książki p. t. *Freiland*, w której przedstawia całokształt organizacji nowożytnego państwa, na podstawie własnych zasad społecznych, przystępuje, o czem może nie marzył, pisząc książkę, do urzeczywistnienia swojej teorji. Państwo, na podstawie jego zasad — *Freiland* — będzie w Afryce założonem, mianowicie w pobliżu równika, w kierunku wschodniego wybrzeża w kraju, zwanym Kilomandżara, mającym posiadać, z powodu wysokiego położenia i pasma lodowców Kenia, cudowny klimat wiosenny, znośny dla Europejczyka i sprzyjający rozwojowi kolonizacyjnemu. Kraj ten ma żyzną ziemię z górami i dolinami, lasami dziewiczemi i co najgłówniejsza, nadzwyczaj żyzną glebę, zdolną do uprawy kukurudzy, pszenicy, żyta, bawełny, drzewa kawowego i wszelkich rodzajów tropikalnych owoców. Kraj ten obejmuje przestrzeń 5000 mil kwadratowych i ciągnie się od wybrzeża wschodniego aż do Victoria Nyanza. Główną jego wodną żyłą jest rzeka Tana z wspaniałemi wodospadami, posiadająca długości 700 kilometrów. Kraj zaludniony rozmaitemi zwierzętami, jako to: słoniami, końmi nilowemi, bawołami, krokodylami itp. „Freiland“ tworzy olbrzymią oazę z klimatem umiarkowanym wśród ziem z tropikalną temperaturą. Powietrze chłodzą głównie lodowce, posiadające około 20.000 stóp wysokości.

Dr. Hertzka posiada już odpowiednie fundusze do wysłania ekspedycji wstępnej, która ma utorować drogę dalszym ekspedycjom. Na początek udaje się do „Freilandu“ tylko kilku ludzi pod wodzą dra Wilhelma. Wyjeżdża on z Wiednia *via* Port Said do Lamna, a ztamtąd pożegluje na rzece Tana parowcem, będącym własnością „Freilandu“, aż do Hargazo, gdzie ma być urządzoną pierwsza stacja, jako punkt oparcia i wyjścia dla dalszych wypraw. Za miesiąc wyjedzie druga wyprawa, złożona z kilkudziesięciu ludzi mięszanej narodowości. Liczne dziewczęta i kobiety zgłosiły się do wzięcia udziału w wyprawie, na razie jednak odmówiono im przyjęcia. Ekspedycje będą stopniowo wysyłane i stopniowo będzie też teren dla właściwego osiedlenia przygotowywanym. Wyprawa dra Wilhelma puściła się dziś w drogę. *Swój.*

Z PARYŻA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Paryż 11 stycznia.

Zdawałoby się, że proces Vaillanta poruszy cały Paryż i wszyscy się nim będą zajmowali. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Na bulwarach ruch zwykły. Przekupnie dzienników melancholijnie zachwalają swój towar i chociaż w każdej gazecie mamy akt oskarżenia a w wielu podano nawet portret słynnego anarchisty, mimo to sprzedaż bibuły zadrukowanej idzie dość leniwie i bardzo rzadkie susy wpadają do kieszeni handlarzy.

Po drugiej stronie Sekwany, w okolicy pałacu sprawiedliwości, spotykamy samych żandarmów, policję i gwardję municypalną. Wszystkie wejścia do przybytku Temidy ściśle są strzeżone i tylko za specjalnem zezwoleniem prezesa sądu, można przejść progi i wstąpić do sali rozpraw. Z uderzeniem godziny 10 rano, roztwarły się wielkie drzwi i woźny, z łańcuchem na szyi, wygłosił frazes stereotypowy: „Panowie! sąd nadchodzi“. Wszyscy powstali ze swoich miejsc i uczcili sprawiedliwość, trzymającą miecz w ręku.

W audytorjum spotykam kilku deputowanych, masę adwokatów, urzędników sądowych i sprawozdawców dziennikarskich. Z ciekawych, bardzo mało osób. Na galerji dwa rzędy kobiet, jaskrawo postrojonych, należących do półświatka paryskiego, nie opuszczającego nigdy premiery w teatrze, wyścigów na Long-champs i głośnych spraw sądowych.

Na dany znak wprowadzono obwinionego. Usiadł on, spokojnie na krześle, położył przed sobą gruby zeszyt i z zimną krwią przypatrywał się trybunałowi i sędziom przysięgłym. Między ostatnimi widać barona Gustawa Rothschilda, ten jednak na wniosek obrońcy, pana Labori, został wykluczony i ukłoniwszy się prezydującemu, opuścił salę. Złośliwi utrzymują, że nastąpiło to wskutek poprzedniego porozumienia się z adwokatem przy akompanjamencie brzęczącej monety, gdyż dynastja Rothschildów nie lubi zadzierać z komunistami, socjalistami a tem mniej anarchistami.

Protokolant odczytał akt oskarżenia, poczem nastąpiło przesłuchanie obwinionego.

Prezydujący: Zkąd pan wziąłeś pieniędzy na sfabrykowanie bomby?

Vaillant: Pewien złodziej dał mi 80 franków, a żona Reclusa 20.

Prez.: Czy jest prawdą, że chciałeś rzucić bombę na stół prezesa?

Vaillant: Tak. Gdybym był wiedział, że na galerjach panuje ścisk, urządziłbym się inaczej.

Prez.: Bomba wypełniona była 60 goździami?

Vaillant: Tak.

Prez.: Chciałeś ją rzucić na ministrów i konserwatywnych deputowanych?

Vaillant: Nie przeczę.

Prez: Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Z deputowanych tylko kilkunastu zostało dotkniętych, a przeszło 50 osób innych odniosło cięższe i lżejsze rany.

Vaillant: Proszę mi wierzyć, że nikogo obcego nie chciałem trafić. Zamiast niewinnych, pragnąłem dosięgnąć deputowanych, tych próżniaków i pasożytów, winnych socjalnego nieszczęścia.

Prez.: Po wybuchu usiłowałeś zemknąć.

Vaillant: Fałsz! Wcale się nie ukrywałem.

Prez: Kłamiesz pan. Krzyczałeś na szyldwacha, aby ci drzwi otworzył.

Vaillant: To nie prawda. Miałem pełne usta krwi i słowa nie byłem w stanie przemówić.

Prez.: Szyldwach jednak musiał nastawić bagnet. Tak gwałtownie chciałeś opuścić pałac Bourbon.

Oskarżony milczy.

Na zapytanie o skład materjałów wybuchowych, Vaillant daje wyczerpujące objaśnienia.

Prez.: Postanowiłeś pan spełnić akt zemsty i zabijać.

Vaillant: Sprzeciwiam się najformalniej. Bombę mogłem wypełnić kulami a nie goździami. Chciałem jednak zranić tylko jak najwięcej deputowanych. Po mnie przyjdą inni i ci z pewnością nie będą robili ceremonji. (Wielkie poruszenie w sali).

Prez.: Cóż ci zawiniły biedne ofiary?

Vaillant gwałtownie: A ja czyż nie jestem ofiarą społeczeństwa? Postępowanie moje uważam za dobre. Dlaczego pan nie wspominasz tutaj o żołnierzach, mordowanych na wojnie?

Prez.: Bomba sporządzoną była bardzo zręcznie i z wielką znajomością fachową. Według orzeczenia rzeczoznawców, mogła zabić kilkunastu ludzi

Vailant. Zarzucasz mi pan kłamstwo. Oświadczam ponownie, iż miałem zamiar tylko ranić. Jeżeli pan sądzisz, że się chcę wykręcić, siadam i więcej nic nie powiem.

Prez. Nie czujesz pan żadnego żalu?

Vaillant. Ze stanowiska humanitarnego — tak, ale wobec wielkiej idei — nie!

Przy końcu zebrania, Vaillant zażądał, aby mu pozwolono odczytać pamiętnik. Gdy prezydujący zgodził się na to, rozpoczął wygłaszać z rękopisu teorje anarchistyczne, pełne bałamutctw i pozbawione wszelkiej logiki. Nawet jego „najserdeczniejsi,“ nic wieleby z tego zrozumieli.

Po przesłuchaniu 9 świadków, zabrał głos prokurator Bernard i zażądał kary śmierci. Po nim przemówił obrońca Labori. Ten. niezaprzeczał doniosłości zbrodni i żądał tylko zastosowania okoliczności łagodzących.

Przysięgli naradzali się 25 minut i wydali jednogłośnie dekret potępiający.

Gdy prezes wygłosił karę śmierci. Vaillant krzyknął: „Dziękuję! Niech żyje anarchja!“

Na twarz, wystąpiły mu jednak rumieńce i usta nerwowo zadrgały.

Po południu, przewieziono go do więzienia *de la Roquette*, zkąd wymaszeruje wprost na gilotynę. Pogłoski albowiem, jakoby Carnot chciał ułaskawić Vaillanta, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Według sprawozdania wieczornych dzienników, na nowej kwaterze, nie stracił on fantazji i obiad zjadł z wielkim apetytem. Zobaczymy, czy i w stanowczej chwili również będzie odważny?

Wieść o wyniku procesu, rozbiegła się lotem błyskawicy po Paryżu i o godz. 3 po południu, dzienniki podały już gruntowny przebieg całej sprawy.

Z depesz, zapewne już wiecie o wielkim pożarze w składzie dekoracji Wielkiej Opery. Sześciu ludzi przypłaciło życiem obronę, a straty wynoszą przeszło miljon franków. Dyrektorowie nic nie tracą, bo cały materjał jest ubezpieczony i to na wysokie premje.

Wiadomość o ustąpieniu posła rosyjskiego barona Mohrenheima, nabiera coraz więcej prawdopodobieństwa. Kto będzie jego następcą? — dotąd niewiadomo. Faktem jest tylko, że p. Mohrenheim nie z własnej woli opuści przyjemny Paryż, lecz na wyraźny rozkaz carski. Dla osłodzenia pigułki, zarezerwowano mu wysokie stanowisko w Petersburgu. Pan ambasador nie posiada majątku i dla kawałka chleba, będzie musiał służyć dalej.

FEJLETON.

13

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Siwe oczy pod hełmem surowe rzucały spojrzenia; nos był długi, gruby, do góry zadarty, pełen brodawek jak ogórek; pod nim wąsy strzępiaste a lekko szpakowate, robiły całą fizjognomię nie tyle groźną, co zabawną. Ktoś w nim znalazł podobieństwo do borsuka i w szwadronie to rozgłosił; gdy jednak pan wachmistrz Kulka nigdy tego zwierzęcia nie widział, a jednak przypuszczał, że borsuk jest srogszy od tygrysa, a od lwa poważniejszy, więc nie tylko nie gniewał się na to porównanie, przeciwnie, nawet mu ono wielką przyjemność sprawiało.

Pocztyljon naprózno trąbił; rogatka była spuszczona i nikt nie spieszył się jej podnieść. Gdy zniecierpliwiony drugi raz zatrąbił, wachmistrz pojechał do rogatki i krótko zapytał:

— *Pass ist?*

Johann Müller przemówił do niego po niemiecku. Wachmistrz chciał mu odpowiedzieć w tym samym języku, ale utknął przy drugiem słowie, co go tak zirytowało, że jeszcze głośniej zawołał:

— *Pass ist?*

Pan kancelista otrzymał od Sachera pasport na cudze nazwisko i do tego z polską końcówką, żeby go w Krakowie nie podejrzywano. Co jednak w Krakowie, jako w wolnem mieście, mogło być uważane za dobrą rekomendację, to na Podgórzu, gdzie stała załoga austrjacka, złożona z piechoty należącej do pułku Nougent i Kaiserszwoleżerów, nie zawsze popłacało. Przekonał się o tem najlepiej pan Müller, wachmistrz bowiem, zmierzywszy go od stóp do głowy jednem z tych spojrzeń, o których chętnie mawiał, że przed niemi zawsze cały „zug“ drżał, osądził w duchu, że ten człowiek „nie tak wygląda, jak powinien“, i kazał mu za sobą jechać do komendanta placu, którym był pułkownik, należący do brygady jenerała Collina.

Od dni kilku krążyły po okolicy alarmujące wieści o przekradających się ciągle z Krakowa do Galicji i napowrót, polskich emisarjuszach, którzy z ramienia Centralizacji przyjeżdżali powstanie przygotowywać. Dowódca Podgórza, nie mając pod ręką dostatecznej liczby landsdragonów, poustawiał tedy wojskowe patrole, którym nakazał każdego jadącego zatrzymywać i o pasport pytać. Wachmistrz Kulka pierwszy dopiero raz był dziś na takim patrolu, a los szczęśliwy pozwolił mu już złapać niebezpiecznego emisarjusza! Tak przynajmniej w duchu sobie powtarzał, jadąc przez miasto do komendanta placu.

Gdy powóz z eskortą przez rynek przejeżdżał, na progu małego domku, co stał na uboczu, ukazała się pani Sydonja, znana z piękności na kilka mil w koło; za jej plecami, podnosił się na palcach i ciekawie głowę wyciągał, jej mąż, pan Bonifacy Cieciorka, znany dotąd pod nazwiskiem pana aptekarza, chociaż już dwa lata minęło, jak na żądanie żony sprzedał aptekę i tu się sprowadził, aby żyć z kapitału.

— Kogo tam prowadzą? — pytał, coraz wyżej się podnosząc, ponieważ szerokie plecy żony i wzrost jej niezwykły, zasłaniały mu cały widok.

— Patrz, to zobaczysz! — krótko odpowiedziała.

— Ja też patrzę, duszko, ale mało widzę.

— Boś sam mały. Taki kuc, jak ty, nie powinien być ciekawy.

Pani Sydonja była zapewne zdania, że ciekawość jest przywilejem tylko osób słusznych, bo podczas, gdy mężowi pod tym względem zalecała wstrzemięźliwość, sama rzucała oczyma to w prawo, to w lewo, żeby kogo ze znajomych zobaczyć. Nie znalazła jednak nikogo. Wtedy do męża szybko się obracając, zawołała:

— Zamiast koło mnie jak pincz skakac, wolałbyś pójść dowiedzieć się, kogo Kulka prowadzi.

Pani Sydonja, dzięki niezrównanej swojej pamięci, znała wszystkich szwoleżerów po imieniu i nazwisku, zacząwszy od prostych żołnierzy, a skończywszy na pułkowniku. Nazwisk „piechurów“ nie mogła już tak łatwo pamiętać, chociaż i między nimi było kilku młodszych oficerów, o których wiedziała, jak się nazywali, skąd pochodzili, i jaka była ich wartość moralna. Do ostatniego szczegółu największą wagę przywiązywała, gdyż według niej, główną rzeczą u mężczyzny jest jego „charakter“.

Mąż otrzymawszy kategoryczne wezwanie, ażeby poszedł dowiedzieć się, kogo Kulka złapał, wpierw, nim przystąpił do wykonania rozkazu, ośmielił się jeszcze zrobić skromną uwagę, że właściwie nie wie, do kogo ma się po to udać. Odwróciła się do niego, i głosem podniesionym krzyknęła:

— Jeszcześ tu? Czy to ty nie wiesz, że rotmistrz Hermann wszystko ci powie, jeśli mu tylko z góry oświadczysz, że jam cię do niego przysłała? A no, prędzej, bo już przed plackomendę zajeżdżają!

Energicznym tym słowom towarzyszył taki ruch ręki, że pan Bonifacy Cieciorka uznał za rzecz najwłaściwszą, cofnąć się do pokoju, chwycić kapelusz i laskę, która za domem była jego nieodstępną towarzyszką — i wyjść z domu.

Wspaniale wyglądał, gdy przez rynek kroczył. Wzrostu był niewielkiego, za to tuszy okrągłej; twarz miał rumianą, z obwisłym podbródkiem; wąsów nie nosił, bo mu skąpo rosły, za to włosy tak na skronie naczesywał, że sięgały aż do oczu, które były koloru niezdecydowanego, a zawsze przymrużone, jak przystało na męża tej, co on, powagi. Mimo, że żona drżała z niecierpliwości, szedł powoli, laskę z trzciny hiszpańskiej naprzód trzymając, i doszedł aż do mieszkania rotmistrza, nie obróciwszy się ani jeden raz.

Niedługo potem ekstrapoczta, wioząca Johana Müllera, ukazała się na rynku, i konie kłusem wyciągniętym, ruszyły do mostu na Wiśle. Pani Sydonja drżała z niecierpliwości, mąż bowiem nie wracał. Nareszcie ukazał się na rynku, i tak samo, jak przedtem, szedł wolno, poważnie, krokiem mierzonym, na nic i na nikogo uwagi nie zwracając, krom tych, którzy go pierwsi ukłonem witali.

Chciała z daleka zawołać, żeby się spieszył, dała jednak temu pokój, aby się nie „pospolitować“. Za to, gdy już był o kroków dwadzieścia, zachęcała go do tego energicznemi ręki ruchami. Zrozumiał, ale chociaż jej woli nigdy się nie sprzeciwiał, tym razem nie stracił równowagi i do domu doszedł krokiem poważnym.

— I cóż? — w progu zapytała.

— Nic.

— Jakto nic? Nie byłeś?

— Byłem, alem się o niczem nie dowiedział.

— O, ty ośle! Ale może rotmistrza nie zastałeś... Gdzieby on mógł być teraz?

— Zastałem go, zastałem, właśnie przed chwilą ze szkoły wrócił. Gdym mu powiedział, po coś mnie przysłała, poszedł zaraz sam do pułkownika, ale to, co przyniósł, nie na wiele ci się przyda.

— Więc zawsze coś przyniósł. Mówże, mów!

— Tyle tylko od adjunkta wydobył, że nieznajomy, którego przywieźli, prosił o rozmowę z pułkownikiem sam na sam, w cztery oczy.

— I pułkownik na to przystał?

— Przystał.

— I ty bałwanie utrzymujesz, że rotmistrz nic ci nie powiedział? Mów dalej, mów!

— Kiedy nie mam już co, moja duszko. Pułkownik rozmówił się z nim w swoim pokoju, przy drzwiach zamkniętych, potem wyprowadził go, podał mu rękę na pożegnanie i nieznajomy odjechał.

— Pani Sydonja aż w dłonie klasnęła.

— Rozmawiał z nim przy drzwiach zamkniętych i rękę mu podał, a ten bałwan mówi, że to nic! A tom sobie męża wybrała!...

Pan Cieciorka oczy wytrzeszczył.

— Cóż w tem jest tak nadzwyczajnego? — zapytał.

— To, że byle kogo pułkownik, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, tak nie przymuje. Musi to więc być jakaś ważna figura, może nawet nowy rezydent, bo powiadają, że baron odchodzi z Krakowa. W jego oczach to nic! Oj! Bonisiu, Bonisiu, jaki z ciebie bałwan!... Czy rotmistrz będzie u nas dziś wieczór?

— Zapewne będzie, bo przecie codzień przychodzi.

— Przychodzi, bo go zapraszasz, ale jeżeliś tego teraz nie uczynił, to pewnie obraził się i nie przyjdzie.

— Ależ nie bój się duszko, z pewnością przyjdzie. Jak zechcesz, jeszcze raz pójdę do niego.

— Idź, idź, Bronisiu — odrzekła po twarzy go gładząc — bo ja muszę z niego więcej wydobyć. Zresztą nie chciałabym się sama w domu nudzić, bo ty na wieczór z pewnością wybierzesz się do Krakowa.

Mężowi rozjaśniły się oczy i twarz mu się uśmiechnęła.

— Chciałabym do Jakóba pójść na raki... będzie tam dziś nasza kompanja.

— Więc ty będziesz jadł raki, a ja, żona, mam się tu na śmierć zanudzać?

Tyle było serdecznego żalu w jej głosie, że panu Cieciorce aż łzy w oczach się zakręciły.

— Tylko nie martw się duszko, nie martw — rzekł czule, w rękę ją całując. — Jeżeli chcesz, nie pójdę, będę w domu siedział.

— Ja nie chcę, drogi Bronisiu, być żoną wymagającą. Jak zawsze, tak i teraz będę uległą... Idź więc na raki, idź, tylko zrób, żebym się z rotmistrzem mogła zobaczyć, bo kto wie, na co się to jeszcze przyda... Nasi w Krakowie będą kontenci, jeżli otrzymają od nas jakie ważne szczegóły... Zresztą i ty w opinji urośniesz... Rozumiesz mnie przecie, drogi Bronisiu!

Mąż nic już na to nie odpowiedział, tylko kapelusz chwyciwszy, szybciej, niż to u niego było w zwyczaju, wybiegł z domu.

Podczas gdy mieszkańcy Podgórza w ten sposób zajmują się osobą pana kancelisty Müllera, ten do Krakowa przyjechawszy, stanął na Kazimierzu, umył się, uczesał, buty i suknie dał sobie wyczyścić, i wyświeżony udał się do mieszkania austrjackiego rezydenta, barona Palmrode. Nie zastał go w domu. Ponieważ sprawa, z którą przyszedł, była nadzwyczaj ważna, przeto postanowił czekać nań w przedpokoju. Służącemu, który go pytał, jakiby miał interes, odrzekł, że przywiózł ważne papiery urzędowe.

Siedział więc, licząc kwadranse i godziny, które zegar w kącie stojący monotonnie wybijał: jeśli kiedy, to właśnie teraz, gdy już za chwilę miał stanąć przed reprezentantem swego rządu, coraz uporczywiej nasuwało mu się pytanie, po co go tu właściwie przysłano. Mimo długiej podróży nie czuł znużenia, bo go coś z wewnątrz elektryzowało.

Było już po 11-tej, gdy baron powrócił do domu. Müllera kazał niezwłocznie do siebie wprowadzić, i papiery od niego odebrawszy, zaczął je odczytywać. Podczas tego zajęcia marszczył czoło i usta przygryzał. Gdy skończył, podniósł głowę, i stojącemu przed sobą urzędnikowi długo się przypatrywał. Nareszcie przemówił po niemiecku:

— Właściwie pańskie nazwisko jest Johann Müller?

— Do usług waszej Ekscelencji.

— Dotąd byłeś pan kancelistą w policji lwowskiej?

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ileż to razy obił się o nasze uszy zarzut: „Dziennikom nie można wierzyć, one kłamią!“ Jeżeli szersza publiczność taki sąd o prasie wydaje, to widocznie nie raz i nie dwa musiała się na niej sparzyć: może często to, co jej dzienniki za prawdę podawały, okazało się fałszem - i zapewne niejednokrotnie rzecz białą przedstawiały jej w kolorze czarnym, a zaś czarną w białym. Niestety, jest w tem wiele racji, a dzieje się to głównie dla tego, że rzadko który dziennik odważy się służyć prawdzie szczerze, bez zastrzeżeń, boć kto tą drogą kroczy, ten naraża się na walkę ciężką, chleb swój zdobywa w pocie czoła i nie zawsze ma choćby tę pociechę, że czytelnicy rozumieją i uznają jego bezstronność... Czy więc nie lepiej trzymać się gromady, nakształt wilków, które w pojedynkę są tchórzami, lecz za to w stadzie okazują zuchwałą odwagę i krwiożerczość? Dziennikarstwo idące ławą, związane interesami z potężnymi tej ziemi, tworząc dokoła swoich biur redakcyjnych towarzystwa eskontowe, wzajemnych adoracyj, zyskownych reklam, protekcyj i tym podobne, ma życie łatwe, nawet przyjemne, a że publiczność okłamywana oburza się na to, co tam obchodzi tych panów, którzy piszą nie według sumienia, lecz dla interesu! Ten rodzaj dziennikarstwa, przed półwiekiem w Europie jeszcze nieznany, jest wytworem czysto żydowskim i on wyrządził już w sferze moralności społecznej takie spustoszenie, że jego skutki nie dadzą się nawet obliczyć...

Co do naszej, polskiej prasy, nie możemy powiedzieć, iżby zaszła aż tak daleko, jak rozmaite *Pressy* i *Blatty*, wszelako trudno zataić, że i ona ma już dosyć na swojem sumieniu... Zrobić kogoś wielkim, za to tylko, że ten ktoś przyszedł do redakcji, ukłonił się i oto sam prosił — rozreklamować mierność za dobre śniadanko — unosić się nad lichotą, aby przypodobać się pięknej kobiecie — zataić prawdę, by nie obrazić pana X. lub też żeby zaskarbić sobie względy pana Y. a zaś równocześnie pomijać milczeniem tych wszystkich choćby najzasłużeńszych, którzy się nie kłaniają — oto powszednie grzechy naszego świata dziennikarskiego. I dziwić się potem, czemu publiczność mówi: „Dzienniki kłamią! Wszystko, co piszą, trzeba czytać na odwrót!“ — I ma ona rację zupełną. Okłamana raz i drugi nie wierzy wcale, mylą się zaś ci dziennikarze, którzy sądzą, że oni opinję wyrabiają. Publiczność ma swoje zdanie i wierzcie mi, jest ono zawsze lepsze, niż wielu pismaków dziennikarskich“. Niewesoła ta uwaga przyszła mi dziś na myśl, gdy w obydwóch organach krakowskich czytałem entuzjastyczne okrzyki na cześć „Flipoty“ tej na wskróś niemoralnej, nawet wstrętnej sztuki, którą teatr krakowski pierwszy raz w środę przedstawił. Nie dziwię się koszernemu organowi z pod Pijarów, ten bowiem, za przykładem swoich mistrzów wiedeńskich, w cynizmie na scenie widzi siłę, w muzie podkasanej piękno, w trywialności prawdę, zresztą, jako przyboczny organ teatralny, pisze, jak musi — ale co mnie zastanowiło, to uwaga *Czasu*, że teatr nasz wyborem „Flipoty“ złożył dowód, że i „ten rodzaj literatury doczekał się u nas znowu należytego zrozumienia i traktowania“. Być może że naszemu staruszkowi przyjemność sprawia widok tego rodzaju osób, jak Flipota, bo mu to przypomina dawne, lepsze czasy, ale żeby swoje upodobania osobiste mógł polecać szerszej publiczności i tem szerzyć niemoralność, tego trochę za wiele...

Na zakończenie powtórzymy dosłownie, cośmy z teatru wychodząc, w garderobie usłyszeli. Jakaś dama, w wysokim stopniu skandalicznem widowiskiem oburzona, rzekła futro ubierając:

— Jeżeli takie rzeczy dzieją się za kulisami, to pięknie musi tam wyglądać.

— Może się i dzieją — garderobiana odpowiedziała — lecz czy godzi się to na scenę wywlekać?

Jeżeli osoba, nie mająca pretensji do wyższego wykształcenia, taki o Flipocie sąd wydała, to czyż publiczność nie ma racji, gdy dziennikarzom w oczy zarzuca że nie mówią prawdy?

Po pierwszem przedstawieniu napisaliśmy, co o tym utworze sądzimy, a zapowiedź nasza, że nie utrzyma się on w repertuarze, chyba się ziściła, skoro już na drugiem przedstawieniu były pustki, a zaś na pierwszem w sali chłód panował. Mimo to *Nowa Reforma* nie wahała się napisać:

„Flipota miała wczoraj niezmierne powodzenie. Słuchano sztuki z wielkim zajęciem, bawiono się doskonale, oklaskiwano i wywoływano artystów. W istocie była to premiera w całem znaczeniu tego słowa świetna. Sztuka wyborna przedstawia poważniej zakrojoną, a doskonale uscenizowaną satyrę stosunków teatralnych i zakulisowego życia aktorskiego“.

A teraz pytamy tych kilkaset osób, które były w teatrze, jestże w tem choćby jedno słowo prawdy?

* * *

Jest zwyczaj, przyjęty przez sądy nasze, w sprawach drobiazgowych urzędujące, że wszelkie termina naznaczają stronom na godz. 9 rano, bez względu na to, że wszystkich spraw przecież równocześnie o godz. 9 rano sędzia załatwić w żaden sposób nie może. Z równoczesnego tego wyznaczania terminów wynika w salach sądowych ścisk niesłychany i ogromna strata czasu dla stron, częstokroć z dalszej okolicy przybywających. Ludzie cisną się jedni na drugich w małych sieniach, czekając wywołania swojej sprawy i doczekać się jej nieraz nie mogą, albowiem zdarza się częstokroć, że sprawa ta dla braku czasu spaść musi z porządku dziennego.

Wydaje się nam tedy, że byłoby rzeczą bardzo praktyczną rozpisywać termina owe na rozmaite godziny dnia całego; byłobyto zarówno dla sędziego urzędującego, jakoteż dla stron wielkiem ułatwieniem. Sędzia nie potrzebowałby bowiem spieszyć się z załatwieniem sprawy, a publiczność nie byłaby zmuszoną wyczekiwać całemi godzinami w zimnym przedsionku, z odkrytemi głowami, póki kolej na nią nie przyjdzie. Reforma ta, jak się nam wydaje, nie byłaby trudną do przeprowadzania a oddałaby niewątpliwe korzyści ogółowi.

* * *

Niedawno, z powodu ogłaszenia konkursu na figurę Kościuszki, przeznaczoną do ozdoby rynku krakowskiego przez całych dni dziesięć, która ma być wykonaną z wapna hydraulicznego — wytknęliśmy komitetowi urządzającemu obchód 100-letniej rocznicy, całą niewłaściwość takiego ogłaszania konkursów, nazywając to „manją konkursową“. O istnieniu tej choroby przekonywujemy się znowuż z drugiego konkursu, jaki tenże sam komitet równie ogłasza, na słowa do kantaty, która będzie odśpiewana podczas uroczystości. Na samą kantatę, tj. część muzyczną niewątpliwie znowu konkurs zostanie rozpisany, tak samo jak na tablicę pamiątkową, ołtarz i t. d. Pomijając, że wygląda to trochę zabawnie i pretensjonalnie, zauważyć musimy, że konkursa owe bywają ogłaszane bez dwóch kardynalnych warunków, t. j. bez nagród konkursowych i bez jury. Do takich konkursów, rzecz jasna, tem mniej można mieć zaufania, skoro nawet konkursy ze znacznemi nagrodami i ogłoszeniem nazwisk sędziów, są u nas zupełnie zdyskredytowane.

* * *

W ostatnich dniach odbywały się w dziekanacie wiedeńskiego filozoficznego fakultetu obrady delegatów wszystkich austrjackich wykładów filozoficznych. Przedmiotem konferencji było „rozważanie wspólnych kroków, zmierzających do odpowiedniego uregulowania płac profesorów przy filozoficznych fakultetach, których dochód z czesnego, w porównaniu z dochodem profesorów innych wydziałów, wynosi po większej części nieznaczne tylko kwoty.“

Wiadomość ta, podana w telegramach dzienników naszych, daje nam powód do wypowiedzenia zdania, że pobieranie osobnej opłaty od uczniów Uniwersytetu, za słuchanie wykładów, uważamy za rzecz niesłuszną. Profesor Uniwersytetu jest płatnym przez państwo tak samo, jak wszyscy inni urzędnicy rządowi, jak profesorowie szkół średnich, z tą tylko różnicą, że znacznie lepiej; nie ma więc właściwie rozumnego i uzasadnionego powodu ściągania jeszcze osobistego podatku od uczniów w postaci czesnego, wynoszącego na niektórych fakultetach, jak np. na medycznym, ogromne stosunkowo kwoty. Jest to rzecz zasadnicza. Wolelibyśmy, żeby rząd profesorom Unifersytetu jeszcze ich płace podwyższył, aniżeli żeby nauka miała być w ten sposób utrudnioną, bez słusznej do tego podstawy. Wszak profesowie szkół średnich, tak samo pracujący; wszak urzędnicy państwa, jak sędziowie, urzędnicy skarbu, poczty itd. żadnych dopłat za pełnienie swoich obowiązków od stron nie pobierają.

* * *

Słychać, że między wielbicielami Chopina powstał projekt uczczenia genialnego mistrza pomnikiem w Krakowie — drogą składek publicznych. Pomysł bezwątpienia piękny, ale czy tylko na wydobycie go ze sfery życzeń pobożnych nie braknie nam siły? Wszak już od dawna krzątamy się około wzniesienia pomnika: Kazimierzowi Wielkiemu: w ostatnich zaś czasach zapragnęliśmy także utrwalić pamięć Grottgera, Matejki i Kościuszki. W żadnym jednak z tych wypadków ofiarność nasza nie posunęła się, aż tak daleko, iżbyśmy wdzięczność naszą dla którego z tych imion, utrwalić mogli w najskromniejszy choćby sposób. Nasuwa się więc pytanie, czy zamiast rostrzeliwić się w rozlicznych kierunkach, nie byłoby odpowiedniej, skupić nasze usiłowania i dopiero po załatwieniu się z jednym wieszczem myśleć o innych? Zresztą, jeżeli kiedy zachodziła potrzeba złączenia z pomnikiem konieczności sprowadzenia do kraju uwielbianych szczątek, to właśnie przy Chopinie, który tak bardzo ziemię ojczystą miłował, że każda niemal nuta u [illegible]ego, nieprzepartą tęsknotą za krajem rodzin[illegible] się odzywa. Wszystko to oczywiście wymaga znacznych funduszów, na które ogół nasz w chwili strasznego zastoju ekonomicznego czy zdobyć się może? Dlatego też bezpieczniej może będzie urzeczywistnienie tej myśli odłożyć do lepszych czasów, niż dopuścić, aby chwalebny zamiar uczczenia największego geniusza muzycznego w Polsce, gdzie tyle już pięknych projektów utonęło bezpowrotnie — zgasł w zapomnieniu!

* * *

Dzisiejsze uwagi rozpoczęliśmy od twierdzenia, że dziennikarstwo rzadko prawdę mówi, a na zakończenie musimy jeszcze wrócić do tej sprawy. Zapewne przypomną sobie nasi czytelnicy, że pod koniec roku ubiegłego, zaznaczyliśmy na tem tu miejscu, że znana oddawna z judofilskich tendencyj *Nowa Reforma*, dla przypodobania się czytelnikom, którzy właśnie mieli prenumeratę odnowić, omawiając wybory w Tarnopolu, uderzyła w surmę antysemicką.

Tak było trzy tygodnie temu, dziś atoli jest znów inaczej. Chociaż cały świat wie, że przy wyborach do krakowskiej Izby handlowej, jedynymi agitatorami byli żydzi, że oni głosy wykupili i oni dopuszczali się przeróżnych korupcyj, mimo to *Nowa Reforma* pisząc d. 12 b. m. we wstępnym artykule o tym smutnym wypadku, na dwóch szpaltach, ani jeden raz nie powiedziała, że to żydzi zrobili, skutkiem czego ten i ów może myśleć, że „inni szatani byli tam

czynni- może nawet sami chrześcijanie. Jest to taktyka niehonorowa i wstrętna, ale dziwić się jej nie można. Kwartał nowy już się zaczął, prenumerata wpłynęła, a teraz trzeba myśleć o łasce p. Rappaporta i jego sojuszników. Mój Boże! czegóż to człowiek dla zasad nie uczyni!

Kogut u ludu.

Jeżeli w czem, to w wierzeniach ludowych znajdziecie najwięcej średniowieczczyzny, a nawet czynników legendowych, sięgających zamierzchłej starożytności. Wierzenia te pochodzą z pokolenia na pokolenie, notowane przez etnografów, nie zbijane przez nikogo. Między innemi do dziś dnia istnieją podania i wierzenia, które zwierzętom przypisują władzę cudowną nieraz, zawsze nadzwyczajną. Pochodzą one oczywiście z czasów, gdy pomiędzy człowiekiem a zwierzętami bliższe, jeżeli się tak wyrazić wolno, panowały stosunki, gdy człowiek i zwierzę pod jednym dachem szukali schronienia przed zimnem i burzą. August Gittée zadał sobie świeżo pracę nakreślenia szkicu, w którym wykazuje, jakie mianowicie stanowisko zajmuje kogut w wierzeniach ludowych.

Pomiędzy zwierzętami, które należały niejako do domu starożytnych Germanów, znajdujemy i koguta. Mieszkał on pod jednym dachem z człowiekiem, a nawet od niego otrzymała nazwę część budynku *Hahnenbalken*. W legendach germańskich niejednokrotnie kogut bywa wspominany przy wyrokach sądowych. W „Starożytnościach sądowych" Jakób Grimm wspomina o następującym zwyczaju: „Jeżeli człowiek, pozbawiony rodziny, napadnięty został zdradziecko wśród nocy i jeżeli zabił napastnika w obronie własnego życia, ma wziąć trzy słomki ze swojej strzechy, psa na postronek, koguta na ramię i z tem wszystkiem ma się udać przed sędziego, gdzie konieczność obrony własnej zaprzysięże. W razie, gdyby skłamał, Bóg dowiedzie jego winy za pośrednictwem koguta".

W mitologji skandynawskiej kogut zjawia się jako ptak, czuwający nad domostwem.

Völuspa, jeden ze śpiewów Eddy, wspomina o dwóch kogutach, należących do otoczenia bożków; jeden z nich, czerwony, ze złotym grzebieniem, nazywa się *Fialar*. Świat po długiem istnieniu będzie wreszcie zniszczony. Wówczas kogut swym śpiewem obudzi bogów i bohaterów do nowego życia. Inny znów kogut śpiewa pod ziemią w gmachu bóstwa podziemnego Hel.

Tu mitologja skandynawska zgadza się z grecką, która również przeznacza kogutowi miejsce przy boku Plutona i Persefony. Z tego powodu kogut uważany był za ptaka, odpowiedniego na ofiary dla bóstw podziemnych. Do dziś dnia w niektórych miejscowościach Belgji istnieje zwyczaj ucinania głowy czerwonemu kogutowi bezpośrednio po żniwach. Ma to być dla gospodarza domu prezerwatywa od uderzenia piorunu w nagromadzone w stodołach zbiory.

W wieku XII-ym zaczynają się zjawiać koguty na szczytach wież i dzwonnic. Według Juljusza Lipperta, symbolizuje to ofiarę z koguta, którą Germanie starożytni zwykli byli przynosić bóstwu w chwili, gdy zaczynali wznosić budowlę. Początkowo zasklepiano koguta żywego w fundamentach, zazwyczaj tuż pod progiem. Zwyczaj ten oparty był na wierze, iż budowla będzie tylko wówczas trwałą, gdy przy rozpoczęciu jej bóstwa otrzymają w ofierze życie ludzkie, w ostateczności zwierzęce. Jak twierdzą niektórzy badacze, nietylko w Grecji i w Rzymie, ale i w Azji zachowywany był w zamierzchłej przeszłości. Tem np. tłumaczą zabójstwo Abla przez Kaina, tem Remusa przez Romulusa, ztąd wywodzą etymologję nazwy *Capitolium*. W Grecji, przed położeniem kamienia węgielnego miażdżono, głowę zwierzęcia. Z czasem kogut zajął miejsce ludzi i zwierząt, poświęcanych na ofiarę budowlaną (*Bauopfer*). Później jeszcze miejsce zwierząt żywych zajęły ich skóry. Jak twierdzi podanie, przy budowie katedry w Amsterdamie, źródła podziemne tak długo przeszkadzały postępowi robót, dopóki nie zakopano w fundamentach skór wołowych. To samo działo się w czasie budowy kościoła w Utrechcie.

Głos koguta odzywa się zawsze przed ukazaniem się jutrzenki. Jest to hasło dla duchów złych, aby zaprzestały psocić na ziemi, bo słońce już nadchodzi. Ztąd śpiew koguta jest dla tych duchów nienawisty, bo im przeszkadza w robocie. Djabeł, gdy za cenę duszy ludzkiej zobowiąże się wznieść budowlę, musi to uskutecznić przed pianiem koguta. Inaczej nic z duszy ludzkiej. W takich razach czart pada często ofiarą przebiegłości kobiety, która udaje pianie koguta, aby djabła pozbawić obiecanego łupu. Legendy takie są bardzo zwyczajne w okolicach Frankfurtu nad Menem i Akwizgranu. Takiemu właśnie podaniu zawdzięcza powstanie przysłowie niderlandzie: przebiegłość kobieca przewyższa wszelką inną przezorność.

Meteorologja ludowa, oparta na doświadczeniu codziennem, twierdzi, iż kogut rządzi pogodą i niepogodą, boć pieje zwykle na zmianę. We Flandrji, trwanie jednego „kukuryku" brane jest na miarę. „Na Trzy Króle — mówią tam — dzień zwiększa się o jedno pianie koguta", tj. o czas, który zajmuje jedno pianie.

Istniejący dotychczas w niektórych okolicach Flandrji barbarzyński zwyczaj „ciskania do koguta", bierze początek z czasów bardzo odległych. Do wysokiej żerdzi przywiązują żywego koguta, a młodzież dopóty ciska w niego żelaznemi prętami, dopóki ktoś łba nieszczęśliwemu ptakowi nie strąci. Dzieje się to natychmiast po ukończeniu żniw, a jest barbarzyńskim szczątkiem zwyczaju przynoszenia koguta na ofiarę dziękczynną po dokonaniu pomyślnych zbiorów. W innych znów okolicach, obserwowane bywa t. z. *Den haan inhalen* (wjazd koguta). Gdy ostatni już wóz ze zbożem wjeżdża do stodoły, żniwiarze siadają na wozy, przywiązują koguty do tyki, przystrojonej w kwiaty i kłosy, i w ten sposób odbywa się uroczysty wjazd na folwark, gdzie gospodarz obowiązany jest przyjąć swą czeladkę, mniej lub więcej obfitym poczęstunkiem.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, iż mitologja skandynawska umieszczała koguta w otoczeniu podziemnego bóstwa Hel. Z tej to racji djabeł, zwłaszcza Mefistofeles, nosi u kapelusza pióro kogucie. I djabeł Twardowskiego używa koguta, jako wierzchowca.

Niekiedy w wierzeniach ludowych miejsce koguta zajmuje kura, ale koniecznie czarna, która ma nawet własność wywoływania djabła, zwłaszcza w noc ciemną, na rozstajnych drogach. W całej niemal Europie północnej kura czarna zajmuje poważne miejsce przy znachorskich praktykach leczniczych. We Flandrji kładą choremu kurę taką na piersi, a po kwadransie odnoszą ją na ofiarę do najbliższego kościoła. Szczególnemi względami w praktykach zabobonnych cieszą się kury, wylęgnięte z jajek, zniesionych pomiędzy Bożem Narodzeniem a świętem Trzech Króli.

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

Tam w głębi Dniepr, tu gęsty jar — tam za rzeką step, tu puszcza leśna — tam cisza i tu cisza — obie wyżyny na kształt bastjonów wysunęły się zuchwale i, od świata oderwane, nad otoczeniem panują.

Mieliśmy jechać do najwyższych połonin, widnych na prawo, wszelako ta ustroń tak mi do serca przemówiła, że prosiłem pana Galińskiego, by mi pozwolił zająć na Doboszówce moje myśliwskie stanowisko. Uprzejmy gospodarz nietylko nie miał nic przeciw temu, ale nawet sam ze mną został.

Przywiązaliśmy konie do krzaków najbliższych, usiedli na murawie, a gdy chłopak przyniósł kosz, w nim wino i wędliny, uśmiechnąłem się z zadowoleniem; na niebie było już południe, a ta kilkogodzinna przejażdżka w wysokim stopniu zaostrzyła apetyt.

Słońce piekło coraz bardziej, na niebie nie było widać ani jednej chmurki.

III.

A kiedyśmy tak siedzieli na górze Doboszowej, skąd wyraźnie było widać Beskid Wyższy, po chwilowej pauzie pan Józef Galiński, wskazując palcem na prawo, w te słowa przemówił:

— Tamta oto góra, najwyższa i kańczasta, nazywa się Pikola, u słowaków Huszla. Po naszej stronie jest ona łagodnie stoczysta, ale po węgierskiej urywa się, jakby ją kto piłą przeciął i po skalistych jej urwiskach niełatwo tamtędy na szczyt się wdrapać. Miałem ja pod Pikolą, przed dwudziestu kilku laty, przygodę niezwykłą, jedną z tych, na których samo wspomnienie włosy na głowie stają.

Dokoła góry, zwłaszcza od południa, jest formalny zwierzyniec jeleni. Gdy w sierpniu zacznie się rykowisko, lasy rozbrzmiewają tam tysiącem głosów. Dziś straż leśna hrabiego Schönborna, który jest tu najbogatszym właścicielem dóbr, leżących po stronie węgierskiej, dobrze jeleni pilnuje, co rok bowiem zjeżdżają do hrabiego magnaci, a nawet sami arcyksiążęta na polowanie; wszelako przed ćwierćwiekiem nie było tam jeszcze ładu, więc też, ilekroć chciałem się komu jeleniem przysłużyć, brałem Wasyla (chłop strzelał jak Tell), i ulubione dwa pieski, Zagraja z Rygorem, i hejże na Pikolę.

Jednego razu, około trzeciej popołudniu, nachodziwszy się kilka godzin napróżno, usiadłem pod skalistą ścianą góry, aby odpocząć i zjeść obiad myśliwski. Gdym z torby wiktuały dobywał, psy nagle coś przy mnie zwęszyły i w tymże momencie znikły za memi plecami. Obracam się zdziwiony. Za dużym krzakiem leszczyny, który rósł w tem miejscu, widzę spory otwór w skale, stanowiący prawdopodobnie wejście do pieczary. Gdym się do niego zbliżył, usłyszałem jęki oddalone. Przytykam ucho do otworu. To moje psy szczekają wewnątrz, ale niewyraźnie, gdzieś daleko, jakby po drugiej stronie góry. Jeszcze stałem, gdy z jaskini wypadł Rygor przestraszony i wziąwszy ogon pod siebie, zaczął uciekać. Potem wrócił, siadł o kilka kroków od otworu i patrząc w jego ciemną głębię, to uszy do góry podnosił i słuchał, to skomlił. Bał się... Zagraj jednak został wewnątrz i ani na chwilę nie przestawał szczekać.

— Hej Wasyl! — zawołałem na gajowego. — Wleź do środka i zobacz, co tam może być.

Mój bojko zrzucił gunię, przyklęknął i na czworakach zaczął się czołgać. Nie trwało to wszakże długo. Uszedłszy najwyżej dwa sążnie, cofnął się i zawołał:

— Nie pójdę, choćby mi panicz dawał piątkę.

— A widziałeś co?

— Nie... lecz tam strasznó.

Wasyl lubił pieniądze, piątka znaczyła u niego więcej niż u innych krocie, skoro więc nie chciał iść dalej, niewątpliwie musiało tam coś straszyć. Ale co? Czy djabeł pilnuje skarbów zakopanych? Ta myśl, miasto mnie przerazić, raczej odwagi mi dodała. Miałem wtedy lat osiemnaście, a w tym wieku myśliwy na co się nie narazi! Odkładam tedy strzelbę, zdejmuję torbę, zrzucam kurtę i kamizelkę, a tylko w koszuli i w pantalonach wybieram się na wyprawę. Do jednej kieszeni włożyłem rewolwer, do drugiej zapałki, tytoń i fajeczkę. Wszak pod ziemią mogło mi się to przydać.

Przyklękam na oba kolana i dalej w drogę. W tej chwili słyszę, jak Wasyl głośno się żegna i zaczyna się modlić:

— Boże pomyłuj!

Odtąd czołgałem się pieczarą, w skale wydrążoną. Mokra nie była, ale powietrze miało tu odór stęchlizny. Ze ścian, gdym się obok nich przesuwał, opadały kawałki kamienia łupkowatego. Nie było można nigdzie ani usiąść, ani stanąć, pieczara bowiem była wszędzie równo wysoka. To mnie naprowadziło na myśl, że musiała ją przed wiekami wyżłobić woda, tędy płynąca. Chociaż minąłem już znaczną przestrzeń, Zagraj szczekał wciąż daleko, jakby gdzieś na końcu świata.

Iść dalej, czy się cofnąć? — pytałem się

w duchu, zawahawszy się na chwilę. Przenigdy! Gdybym się wrócił, Wasyl śmiałby się ze mnie, żem stchórzył. Czołgam się więc dalej, niekiedy zatrzymuję się, aby odpocząć, ale postanowienie moje jest niezłomne. Dotrę do celu, choćbym miał zginąć! Powietrze coraz nieznośniejsze... stęchłe, duszne, prawie zgniłe.

Znalazłem się nareszcie w miejscu, gdzie szczekanie zrobiło się już bardzo wyraźne i bliskie. Ale tu niespodziewanie wszystko się urywa. Ani o cal nie mogę naprzód postąpić, bo przed sobą mam ścianę. Zaczynam macać po obu stronach i powoli w tył się cofam. Nareszcie zagadka rozwiązana. Pieczara ma na prawo odnogę pod prostym kątem i w tamtą stronę się przedłuża. Donośny głos Zagraja najlepiej to wskazuje. Uradowany z tego odkrycia, skręcam w bok i choć otwór w tem miejscu był tak wąski, że ledwiem się mógł weń wsunąć, nie tracę animuszu i hejże w drogę!

(Dalszy ciąg w najbliższym numerze niedzielnym).

Z MUZYKI.

* Jakkolwiek słusznie *Czas* utrzymuje, że kolend naszych nie można krytykować według reguł poezji i muzyki artystycznej, niemniej wszakże godzi się zaprotestować przeciw sposobowi, w jaki kolendy te wykonano świeżo w kościele N. P. Marji pod kierunkiem p. Galla. Widocznie dyrygent nie słyszał nigdy, jak lud nasz kolendy śpiewa i charakteru ich nie pojął, inaczej nie użyłby tak szybkiego tempa, iż zdawało się nam, że słyszymy raczej w kościele szereg krakowiaków i oberków, a nie pieśni, które bądź co bądź wypłynęły z ducha pobożnością tchnącego i pobożności naszej są objawem. W nielicznej przytem obsadzie głosów, raził zupełny prawie brak głosu altowego, co niemałą stanowiło szkodę, dla prawdziwie pięknej harmonizacji, w jaką Wład. Żeleński niektóre z kolend naszych przyoblekł. Wspominamy o tem dzisiaj szczegółowo z obawy, aby wykonanie, o którem mowa, nie dało powodu do naśladownictwa sprzecznego z pojęciem, jakie ogół polski od wieków, do ulubionych przez siebie kolend przywiązuje.

* Zapowiedziany na Styczeń koncert pianisty-kompozytora p. Zygmunta Stojonskiego z powodu wypadku śmierci w jego rodzinie — nie przyjdzie do skutku. Natomiast posępną porę postu rozjaśni nam artystyczna trójca, złożona z renomowanej śpiewaczki Lilian Sandersen w towarzystwie młodego skrzypka Gregorowicza i pianisty p. Brüninga. Dnia 18. lutego zaś da się słyszeć w Krakowie kwartet smyczkowy cieszący się pod nazwą *Böhmisches Quartett* niemałym rozgłosem w świecie.

* Operę Wagnera *Wallküria* spotkało w teatrze *La Scala* w Medjolanie zupełne fiasco, tak, że po pierwszem przedstawieniu, pomimo ogromnych kosztów na wykonanie i wystawę, musiano ją usunąć ze sceny. W tejże samej operze wystąpił w Tryeście znany z lwowskiej sceny tenor Warmut— z małem jednak powodzeniem.

* Znany niegdyś jako „cudowne dziecko muzykalne“ — Józio Hoffman, po ukończeniu studjów, dokonanych w ciągu ostatnich trzech lat pod okiem najznakomitszych mistrzów jak Rubinsteina i i. — powraca z wiosną do kraju i już jako wyzwolony artysta da się słyszeć podczas Wystawy we Lwowie.

* Po sukcesach odniesionych w Moskwie i Petersburgu Mira Heller otrzymała zaproszenie na występy w Operze wielkiej w Paryżu. Ktoby przypuścił, że alians rosyjsko-francuski przyda się na co polskim artystom?!...

* Ktoby się chciał zapoznać z szczegółami odbytej w Wiedniu w r. 1892 wystawy teatralno-muzycznej, która nigdzie więcej niż wśród ogółu polskiego nie narobiła hałasu ten, znajdzie dokładny jej obraz w wydanem świeżo w Wiedniu dziele: *Internationale Ausstellung für Musik und Theaterwesen in Wien.* W wydawnictwie ozdobionem licznemi facsimilami i heliograwurami, rzeczy dotyczące oddziału polskiego, omawia Dr. A. Nossig.

MODY.

Paryż d. 10 stycznia 1894.

Otóż i karnawał w całej pełni. Biegamy po Paryżu żeby naszym czytelniczkom opisać najpiękniejsze tualety. W Luwrze na wystawie widzimy suknię bladoróżową z bengaliny, przybraną aksamitem w tym samym kolorze i koronką brukselską. Spodnica z małym trenem, podszyta białym atłasem z bufką atłasową u dołu. Zwierzchnie przybranie stanowią szerokie wszywki koronkowe. U dołu sukni dane kokardy w formie konchy z aksamitu (u innych sukien są wachlarze, lub skrzydła z aksamitu układane). Stanik wycięty, zapięty z tyłu na haftki. Przody i plecy pokryte krepą jedwabną, przymarszczoną u góry w nagłówek, u dołu zebrane w gęste fałdki. Po bokach przymarszczenia, dana koronka, poniżej ramion spięta w fałdy, rozetami z aksamitki. Zamiast ramiączek przychodzi aksamit skośno ukr jony, ułożony w fałdy, poniżej bufa duża z bengaliny. Wreszcie pasek aksamitny, fałdowany.

Znów oczy nasze zatrzymuje magazyn p. Elizy Méry przy ulicy St. Lazare. Prześliczna suknia balowa z materji broszowanej białej w bukieciki z róż. U dołu spodnicy torsada z aksamitu różowego w kolorze vieurose. Od połowy spodnicy spada szeroki wolant z koronki białej, przytwierdzony plisą aksamitną. Nad tą idą w odstępach dwie inne plisy, ostatnia tworzy pasek. Na każdej plisie dana z boku aksamitna rozeta. Stanik wycięty okrągło, na wykroju szeroka berła koronkowa z przodu podwójna, zachodzi aż do paska, na ramionach aksamitne rozety. Z pod krótkich bufiastych rękawów spadają dwa wolanty koronkowe.

Suknia na obiad proszony z bardzo cienkiego sukienka w kolorze piaskowo-złotawym *beige doré*. Spodniczka z obu stron otwarta, lekko podniesiona do góry. Z pod otworu wygląda klin biały sukienny, naszywany w deseń plecionką złotą. Po obu stronach naszyte w deseń dwie plisy z aksamitu jasno fijołkowego: plisa zbliżona do haftu, sięga do połowy spodnicy, druga cokolwiek niższa, obie zakończone rozetą. Stanik nie odcięty od spodnicy: w górze odwijają się wielkie klapy z białego sukna, naszyte złotą plecionką, na ramiona i plecy spada takiż sam kołnierz przyfałdowany w rury. Niższa część stanika naszyta wzdłuż rulonami aksamitnemi, każdy rulon w górze i u dołu przytwierdzony rozetą. Rękawy ogromne *à la balon* przeszywane od góry do łokcia takiemiż rulonami, dalej rękaw obcisły.

Znów widzimy suknię wizytową lila, w odcieniu fijołków parmeńskich, z angielskiego aksamitu *liberty*. Spodnica u dołu objęta, wąska, ciemnem futerkiem kuny. Stanik z sukienka w kolorze srebrno popielatym, zupełnie płaski od połowy do paska-powleczony gipiurą wenecką. Rękawy bufiaste z takiegoż sukienka, od łokcia do ręki zwężone, na wszyciu dokoła ramienia naszyte futerko, takiż mankiecik u ręki.

Przejdźmy teraz do magazynu *à la Pensée* przy ulicy Faubourg St. Honoré, jakież tam śliczne fryzy, jakie wytworne *sortie de bal*. Fryzy noszą z aksamitu, pluszu lub sukna, ich przeznaczeniem jest chronić łabędzie szyjki od zimna. Uderzyły nas fryzy z aksamitu czarnego, podbite materją blado-różową, błękitną, lila i t. p., dalej z białego sukienka, też z kolorowem podbiciem, wreszcie fryza z materji szmaragdowej, podbita białym atłasem, ułożona w głębokie kontrfałdy, zwrócone w górę, u szyi wielka kokarda z zielonej wstążki atłasowej, końce jej obszyte białą koronką wenecką, szeroką na ćwierć łokcia. Pelerynki wieczorne używane też do teatru, są złożone z trzech wolantów białych sukiennych, podbitych jedwabną podszewką a zakończonych wypustką z ciemnego futerka. U szyi do związania długie końce z wąskiej wstążeczki białej.

Do czarnej sukni morowej, ubieranej białemi koronkami, ubiera się okrywkę aksamitną, złożoną z pięciu pelerynek wybiegających jedna z pod drugiej, trzy z nich są czarne, dwie aksamitne, dawane na przemiany, wszystkie objęte wypustką z futerka *Labrador*. Używane są też w Paryżu przepaski aksamitne na ręce czarne lub kolorowe ze złotemi lub srebrnemi klamerkami.

Do teatru i na wizyty weszły w modę (zamiast kieszeni, których brak w sukniach okrągłego kroju) woreczki *ridicules* z czarnego lub kolorowego aksamitu, przybrane aplikacją z koronki brukselskiej, u góry ściągnięte na sznur jedwabny, niżej przewieszona wstążka do założenia na rękę, połączona sutą kokardą.

W bieżącym sezonie zimowym biały bez jest w Paryżu najmodniejszym wśród kwiatów, ale tylko dla mężatek. Fijołków żaden inny kwiat wyrugować nie zdoła, a choć bukiecik ich kosztuje tylko 10 centymów, chętnie nosić je będą najwytworniejsze Paryżanki. Chryzantemy uważają tu za kwiaty najpraktyczniejsze, o ile wyrażenia tego w danym razie użyć można: jest to kwiat tani, trwały i dekoracyjny. Pełno ich dziś wszędzie w wazonach, na zainaugurowanych niedawno *jour fixach*. Bukietu z chryzantemów wszakże nie przyśle Paryżanin Paryżance, albowiem nie jest to kwiat dość wykwintny. Używają ich także do ubierania stołów. W tym kierunku zaszła na obecny sezon pewna zmiana: stołów nie ubiera się już różnobarwnemi kwiatami: kolor ich musi być jednostajny, a można zastosować co najwyżej dwa kolory, dobrane harmonijnie. Dla butonierek męskich przeznaczono bukiecik fijołków, ale tylko na dzienną porę: na śniadania proszone lub na wizyty; jakie zaś kwiaty będą zdobiły klapy fraków wieczorami, jeszcze nie zdecydowano.

ŁOWIECTWO.

* Łabędzia dzikiego, gędźca (*Cygnus musicus*), mającego ponad 2 metry sięgu skrzydeł, ubił d. 20 grudnia p. W. Suchodolski na Dniestrze, w Ujściu koło Rozwadowa. Zjawienie się tego ptaka o tak późnej porze na naszych wodach należy do rzadkości. Przypisać to wypada zimie do końca grudnia nadzwyczaj łagodnej i wodom wszędzie otwartym.

* Osobliwego zająca zabił jeden z kupców królewieckich na polowaniu między Neuhausen i Knöpelsdorf w Prusach wschodnich. Szarak miał na szyi zapomocą łańcuszka umocowaną blaszkę: „Wypuszczony po czterotygodniowem więzieniu jako mały zajączek. Czyj strzał mnie trafi, niech zawiadomi niżej wymienionego mego hodowcę. Glautienen, koło Kreuzburga, 12 maja 1888 r. Bärwald, właściciel ziemski“. A zatem w ciągu $5^1/_2$ lat udało się szarakowi ustrzedz śmiercionośnego ołowiu i zawędrować z Kreuzburga do Neuhausen.

* P. Pettera, kierownik polowań dworskich w Gödöllö, pisze w *Jagd Ztg.* co następuje: Jeden z mych leśnych struł w 200 morgowej parceli leśnej trzy lisy strychniną. Nazajutrz po położeniu trutki idzie rewidować, co się z nią stało, widzi, że trutka zjedzona, ale lisa nie ma w pobliżu. Postępuje dalej i odszukuje na świeżej oraninie liczne tropy lisie, które się na kikaset kroków ciągną, a obok nich najwyraźniejszy ślad, że jakiś przedmiot po ziemi wleczono. W końcu doszedł leśny do miejsca, jak gdyby świeżo skopanego i tropami lisiemi okrytego. Przypuszczał, że będzie tam zagrzebany przez lisy zając, ale sondowanie przekonało go wkrótce, że zagrzebanem stworzeniem był lis strychniną otruty i jeszcze ciepły. Pogrzebały go inne lisy. O tem, żeby się lisy zajmywały grzebaniem swych zmarłych, niewiedziałem dotychczas, a wątpię, iżby to lisy czyniły z miłości bliźniego, lecz zapewne dlatego, aby mieć żer na czarną godzinę.

* *Sarat List.* donosi, iż do Saratowa przywieziono niedawno białugę, złowioną przez rybaka z Usowa w „Czardymskiej Wołdze“, ważącą blisko 30 pudów. Z olbrzymiej tej ryby wydobyto czystej ikry 5 pudów, wartości 380 rs., zaś mięsa było 18 pudów, wartości rs. 90, czyli ogólem rybka przyniosła rybakowi piękną sumkę — 470 rubli. Rybę wysłano do Moskwy.

KRONIKA.

Kraków dnia 13. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Feliksa męczennika, jutro Pawła pustelnika i Maura wyznawcy.

Dziś w kościele OO. Paulinów na Skałce, przypada odpust bracki „St. Aniołów Stróżów“. W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, doroczny odpust z wystawieniem N. Sakramentu.

Sumę w kościele N. P. Marji, odprawi ks. Mianowski. Kazanie przed Sumą, wypowie ks. Skoczyński, prokurator kościoła N. P. Marji.

Jutro nabożeństwo odpustowe w kościele OO. Jezuitów na Wesołej.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszcow i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 33 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 4 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 31.

Pierwsza kwadra przypada jutro o godzinie 1 min. 9 po północy. Zimno coraz znaczniejsze, choć wilgotne; stan powietrza niepewny, dnie pochmurne.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 8½.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. Dzięki nieustannie przybywającym abonentom, cały nakład *Głosu Narodu* został wyczerpany. Nowo przystępujący prenumeratorowie będą otrzymywali nasze pismo dopiero od 15 bm., ale dostaną także początek „Krwawego roku“ bezpłatnie.

† Madurowicz Maurycy, herbu Jelita, Dr. medycyny i chirurgii, kawaler orderu korony żelaznej, profesor położnictwa i gynekologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, dyrektor kliniki tegoż oddziału, zmarł d. 12 b. m. w Krakowie. Nieboszczyk był członkiem Akademji Umiej. i wielu zakładów naukowych zagranicznych. Urodzony w Kołomyi, w 1831 r., szkoły gimnazjalne ukończył we Lwowie w 1846 r., tamże uczęszczał 2 lata na filozofję, poczem spędził 2 lata w Krakowie na wydziale lekarskim, nakoniec 3 lata na wydziale lekarskim w Wiedniu. Doktorem medycyny został w 1855 r. magistrem akuszerji i doktorem chirurgji tamże w r. 1856. Pełnił obowiązki lekarza w szpitalu powszechnym w Wiedniu przez 3 miesiące. Zamianowany został prowizorycznym asystentem kliniki położniczej dla lekarzy w Uniwersytecie wiedeńskim w czerwcu tegoż roku, a rzeczywistym asystentem tamże w paźdz. 1857 r. Habilitował się, jako docent gynekologji i położnictwa, w paźdz. w 1862, mianowany profesorem zwyczajnym teoretycznej i praktycznej akuszerji 19 paźdz. 1863 roku objął obowiązki prymarjusza III-go oddziału szpitala św. Łazarza w Krakowie. Jego staraniem w roku 1870 otwarto teraźniejszą klinikę położniczą. Zmarły napisał wiele dzieł naukowych z zakresu chirurgji, akuszerji i gynekologji, i zasłynął tak w kraju, jak zagranicą.

Bitwa pod Custozzą. Wczoraj, o godzinie 11 przed południem, w dawnej sali redutowej, po raz pierwszy zaproszona przez komendę miejscową publiczność oglądała „Bitwę pod Custuzzą“. Czy rzecz ta ma wartość dla wojskowych większą, niż plan bitwy, wykonany na mapie, nie wiemy, ale w każdym razie bitwa ta, tak, jak ją przedstawiono, bardzo jest ciekawą. Na dużej przestrzeni, na dokładnie odtworzonym z natury terenie, rozmieszczono wojska austrjackie i włoskie, odznaczające się insygnjami państwowemi, oraz wiernie naśladowanem umundurowaniem. Wojsko jest z ołowiu, mniej więcej tej wielkości, co zwykli żołnierze ołowiani do zabawy, odlane bardzo starannie. Chwilę wybrano tę, kiedy po 10-godzinnej walce zwycięstwo przechyliło się na stronę armji arcyksięcia Albrechta. Z jednej strony już Włosi ustępują w rozsypce, zasłaniając odwrót wściekłym atakiem kawalerji na austrjacką piechotę, z drugiej walczą jeszcze z nacierającą kawalerją austrjacką. Objaśnień udzielał jeden z obecnych jenerałów. Oprócz wojskowych, zauważyliśmy pp.: delegata Laskowskiego, prezydenta Friedleina, profesora Zolla, dyrektora policji Korotkiewicza, dyrektorów gimnazjalnych: Kulczyńskiego i Zatheya, oraz redaktora *Czasu*, p. Tomkowicza.

Wyrok w procesie 118 włościan zapadł o godzinie w pół do siódmej wieczorem. Żaden z oskarżonych, odpowiadających z wolnej stopy, nie stawił się, skutkiem czego wyrok odczytano przed pustą ławą oskarżonych.

Największa kara spotkała Jana Lampę, który za obrazę majestatu, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazany został na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Po 3 miesiące ciężkiego więzienia dostali Jan Grzesiak, Jan Stelmach (podwójci) i Walenty Murzyn. Na 2 miesiące ciężkiego więzienia zostali skazani: Anna Rakoczy, Agnieszka Kasprzyk, Juljana Szczygłowa, Marja Szymoniakowa, Zofja Szymoniakowa i Józef Szczygieł. Po 6 tygodni: Marjanna Stelmach i Katarzyna Dominikowa. Na 3 tygodnie aresztu został zasądzony Jan Muta. Na 2 tygodnie aresztu zostało skazanych siedmiu włościan, na 10 dni pięciu, po 7 dni w areszcie siedzieć będzie ośmiu włościan, reszta zaś została od oskarżenia uwolnioną. Ogółem skazano 33 oskarżonych.

Wieczór Tow. muzycznego odbędzie się d. 19 b. m., t. j. w sali hotelu saskiego, ze współudziałem panny Janiny Łada, p. kap. J. N. Hocka, prof. Singera, Stingla, Ostrowskiego, p. Gawrońskiego i chóru męskiego.

Wybory uzupełniające do Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie zostały już ukończone. Wynik skrutynium jest następujący: w okręgu krakowskim zostali wybrani z wielkiego handlu pp.: Bober Juliusz, Epstein Juliusz, Landau Hirsch: z małego handlu pp.: Fritsch Herman, Merz Wilhelm, Dawid Mandel.

Z wielkiego przemysłu pp. Dattner Maurycy, Fraenkel Samuel i Schmieja Edmund; z małego przemysłu: p. Rehman Stanisław. W okręgu tarnowskim: z wielkiego handlu pp. Joachim Perlberger i Resch Zygmunt; z małego handlu p. Holzer Izak. Z wielkiego przemysłu Falter Józef i Zins Dawid: z małego przemysłu p. Pisz Józef z Tarnowa.

Oprócz p. Rehmana, Pisza i Fritscha wszyscy inni członkowie Izby handl. przemysł. są żydami. Wynik ten wyborów lepiej mówi o stosunkach w mieście naszem, niżeli cokolwiek innego. Miejmy nadzieję, że przyszłe wybory odbędą się inaczej. Nic się jednak samo nie zrobi. Potrzeba kupcom i przemysłowcom chrześciańskim działać umiejętnie energicznie, i solidarnie. Wtedy tylko można się spodziewać, że system wyborczy dotychczasowy hańbę stosunkom naszym przynoszący, da się ostatecznie złamać.

Wiecie co to zimno? Jeżeli nie wiecie, idźcie do Sukiennic i tam, wewnątrz, przed którymkolwiek sklepem postójcie godzinkę. Mróz ciśnie, z ulicy, na przestrzał i w poprzek, przeciągi aż miło, kamienna posadzka pali stopy, wiatr świszczy nad uchem. Postój tam chwilę, a zmarzniesz na kość i cwałem pobiegniesz do ciepłej izby. Ty umkniesz, lecz co mają robić te biedne istoty, przeważnie kobiety, które w sklepach siedząc, na chleb ciężko pracują? Marzną one straszliwie, twarze ich sine i nabrzękłe, ręce jakby opuchnięte, bo siedzieć tam dzień cały w zimie, to tortura największa. Ty pobiegniesz żeby się ogrzać — lecz one gdzie się udadzą? Dawniej był w Sukiennicach kąt, w nim krąg zawsze ciepły, tam też zbiegali się wszyscy i ogrzewali członki zmarznięte, teraz jednak Magistrat, kazał przez oszczędność ten zbytek usunąć i ludziska marzną. Świetny Magistracie, czy tobie nigdy nie było zimno?

Uroczystości Kościuszkowskie przygotowywane na koniec marca w mieście naszem, dały powód *Dniewnikowi Warszawskiemu* do zjadliwego rzucania się na komitet i na program przez niego ułożony. *Dniewnik Warsz.* przeczuwa jakieś „nowe uciążenia, w rodzaju nowych podatków“, jakoteż deficyty krajowe, wyobraża sobie bowiem, że „zabawa“ ta odbędzie się kosztem kraju. Niech się *Dniew. Warsz.* uspokoi! Wszak to nie dzieje się w błogosławionej Rosji, gdzie wszystko idzie na rachunek „kazennyj“. Naród polski stać jeszcze na uczczenie jego bohaterów kosztem ofiar prywatnych.

Z Uniwersytetu. P. Zygmunt Landau rodem z Tarnowa otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wesele Figara. Klasyczna komedja Beaumarchais'go wzbogaci repertoar naszego teatru. Wspaniały ten utwór, ilustrowany muzyką Mozarta, będzie u nas wystawiony z wielkim nakładem. Kostjumy hiszpańskie zostały wykonane podług wzorów Raccinetta i Hotenrossa. Z tych ludowe nader malownicze i pełne charakterystyki. Dekoracje pojawią się nowe, których publiczność dotąd nie widziała, między temi jedna przedstawia salon z widokiem na stary zamek z okolic Sevilli. Jako niespodzianka ma być urządzona „świetlna fontanna“, w dalej salonie hiszpański taniec Bollero i wreszcie ludowy pochód weselny. Będzie więc na co patrzeć i czego słuchać.

Rzadka sposobność. Jeszcze przez krótki czas odbywać się będzie przy ulicy św. Anny l. 7, wyprzedaż nakładów p. K. Bartoszewicza. Ceny są rzeczywiście tak zniżone, iż każdy lubownik książek powinien korzystać z tej wyjątkowej sposobności. Katalog obejmuje około stu dzieł i broszur, sprzedawanych za trzecią, czwartą, piątą a nawet szóstą część ceny pierwotnej. A są to wszystko prawie książki i broszury niezwykłej wartości literackiej i naukowej. Dość powiedzieć, że znajdują się pomiędzy niemi dzieła: Słowackiego, Lenartowicza, Blizińskiego, Juljana Bartoszewicza, Kochanowskiego, Krasickiego, Milla, Henryka Schmidta, Żółkowskiego, Dzieduszyckiego itd.

Kościuszko. Pod tą nazwą wychodzi w Krakowie już rok drugi pisemko, poświęcone kultowi nieśmiertelnago bohatera z pod Racławic. Wydawnictwo to, redagowane nader starannie i troskliwie, podaje nieznane po większej części dotychczas materjały, odnoszące się do życia Kościuszki i jego epoki. Dla historyków, będzie czasopismo to kiedyś znakomitym środkiem pomocniczym w poszukiwaniach źródeł z tej epoki, dla patrjotycznej publiczności zaś miłą lekturą, ze względu na historję Kościuszki, opowiadaną na podstawie dokumentów autentycznych, jakoteż z powodu mnóstwa szczegółów z jego życia, mało albo zupełnie nieznanych.

Czasopismo *Kościuszko* wychodzi raz na miesiąc nakładem i pod redakcją Antoniego Kosteckiego, powiedzmy raczej jego ofiarnością, albowiem prenumerata nie pokrywa wcale kosztów tego wydawnictwa. Szlachetnym usiłowaniom p. Kosteckiego należałoby przyjść z pomocą a nie tak trudno o nią, bo prenumerata na *Kościuszkę* całoroczna, wynosi 2 złr., miesięcznie 20 ct. Kwota taka uszczerbku nie zrobi nikomu.

Miłosierdzie, jest wielką przyjemnością — mawiał stary Dumas — którego sobie jednak nie można za wiele pozwalać... Pod tym względem okazują i u nas niektórzy lekarze miejscy wielką wstrzemięźliwość, skoro za oglądanie zwłok nędzarzów, którym bank Miłosierdzia trumnę kupuje, każą sobie płacić po 50 cent. Nie czynią tego wszyscy, lecz są, niestety, tacy, którzy to robią. Do nich zwracamy się dziś z prośbą, żeby w wykonywaniu uczynków miłosiernych nie okazywali tak wielkiej wstrzemięźliwości — bo 50 cent. dla każdego z nich, to ledwie cygara na jeden dzień, a dla nędzarza to chleb na dni kilka...

Studnie na plantach, które dzięki swemu oddaleniu od budynków i ścieków, dostarczają mieszkańcom dobrej wody do picia, obecnie, jako zamarznięte, nie są do użycia. Między innemi studnia w okolicy pomnika Straszewskiego, czeka na lepsze czasy. Czy nie można te studnie na porę mrozów okręcić słomą, jak się to robi gdzieindziej, celem ochronienia ich od zamarznięcia?

Dezerter z Kulparkowa. W piątek wieczorem, do domu zajezdnego Józefa Kamiński [illegible]

parzu, zawitał nieznany podróżny, który okazywał wielki niepokój, właściwy szaleńcom. Przyzwane pogotowie ratunkowe zastało go zajadającego własne pończochy i rękawiczki. Chorego odstawiono tymczasem do aresztów policyjnych. Znaleziono przy nim papiery na nazwisko Teodora Pater, lat 28, byłego dozorcy obłąkanych w Kulparkowie.

Na wystawie obrazów, przy oświetleniu elektrycznem, orkiestra 13 pułku wykona między innemi utworami Uwerturę z opery „Orfeusz w piekle“ J. Offenbacha., — „Pieśń“ St. Moniuszki i „Serenadę“ Herberta.

W stowarzyszeniu stolarzy, przy ul. Grodzkiej, amatorzy odegrają wesołą krotochwilę Aur. Urbańskiego „Pochód z pochodniami“, dalej popisywać się będzie chór stow. pod kierunkiem p. I. Wrońskiego, a w deklamacji p. Zygulski. Po przedstawieniu zapowiedziane są tańce.

Słomki, te rzadkie okazy w porze teraźniejszej, są wystawione w kilkudziesięciu egzemplarzach w sklepie dziczyzny p. Knorcka. Myśliwych, którzyby pragnęli się dowiedzieć, gdzie te ptaki upolowane zostały i mieliby ochotę tamże się na nie wybrać, jesteśmy zmuszeni wysłać aż do Grecji, z tamtąd bowiem zostały sprowadzone. Ceny słonek są słone, lecz kto chce zajadać greckie smakołyki niech płaci.

Wsparcie. W celu nadania jednego jednorazowego wsparcia z fundacji dla ślepych ś. p. Józefa Kośvitzkyego, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 1-go marca 1994 roku.

O wsparcie powyższe, którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci ś. p. fundatora t. j. w dniu 17 maja br. mogą się ubiegać osoby ociemniałe, bez różnicy wyznania i płci, zamieszkałe stale w Krakowie, godne pomocy i potrzebujące jej w istocie. Podania zaopatrzone w dowody wymaganej kwalifikacji należy wnieść do Wys. Wydziału krajowego na ręce prezydenta miasta Krakowa.

J. Friedlein.

Pamiątka. Nauczyciele szkół ludowych, którzy w tych dniach ukończyli tak zwane kursa uzupełniające z fizyki i matematyki, wykładane im w tutejszym Uniwersytecie, odfotografowali się gremialnie, na pamiątkę mile razem chwil spędzonych. Grupa ta, składająca się z 50 podobizn, wykonaną została artystycznie w zakładzie fotograficznym Szuberta.

Do Brazylji. P. Weronika P. żona przemysłowca, przebywającego obecnie w Brazylji, wezwana do tegoż telegraficznie, pomimo, że posiadała przy sobie znaczniejszą kwotę pieniężną, bo kilka tysięcy złr., została na granicy pruskiej zatrzymaną i z powrotem cofniętą do Krakowa. Dla czego? niewiadomo!

Na sposoby biorą się. Restauracje krakowskie, nie mogąc z powodu panującej drożyzny na artykuły spożywcze wyjść na swoje, a niechcąc i tak już wygórowanych cen za befsztyki, kotlety i t. p. podwyższać. wpadli na stary koncept i... tak pozmniejszali porcje, że maluczko a bez okularów nic się nie dojrzy na talerzu. W ten sposób restauratorowie wychodzą na swoje, za to biedni konsumenci, aby głód zaspokoić, muszą zjadać zamiast jednej, dwie porcje. A tu dodatków drożyźnianych nikt nie chce przyznać!

Langusty. Tak się zowią olbrzymich rozmiarów raki morskie, sprowadzone przez Hawełkę do Krakowa. Olbrzymy te mają do 2-ch stóp długości a pół stopy szerokości. Langusty, pomimo dość wysokiej ceny, do 10 złr. za sztukę, rozchodzą się po zamożnych domach, podawane na stół w miejsce homarów.

Ten wcale nie skromny. Olbrzymie kolorowe afisze na rogach ulic uwiadamiają, że w mieście naszem będzie się popisywał słynny profesor czarnej i białej magji, Merelli, który przyrzeka pokazywać nadprzyrodzone rzeczy z tajemnic świata czarodziejskiego. Może być, że pan Merelli jest zręcznym, może nawet bardzo zręcznym kuglarzem, ale czemu na afiszach nie objaśnia, która akademia wydała mu dyplom profesorski?...

Bal akademicki, który w ubiegłych latach, cieszył się wielką sympatją publiczności, odbędzie się, jak już donosiliśmy, dnia 1 lutego b. r. Komitet pracuje nad tem, by sympatję i nadal sobie zaskarbić, dlatego też dokłada, jak słyszeliśmy, wszelkich starań, żeby bal tegoroczny zajął pierwszorzędne miejsce w bieżącym karnawale.

Festyn na lodzie. Dziś, w niedzielę, zaroi się niewątpliwie park Krakowski tłumami publiczności, odbędzie się tam bowiem festyn na lodzie, na rzecz komitetu budowy Domu akademickiego. Podczas festynu spalone będą ognie stuczne przez p. Mądrzykowskiego, a grać będzie muzyka pułkowa. Festyn jutrzejszy zapowiada się bardzo korzystnie.

Ogrzewanie wagonów. Od Dyrekcji koleji państwowych otrzymaliśmy pismo następujące: Wobec skarg podniesionych podczas ostatnich ciężkich mrozów i silnych wichrów, na niedostateczne ogrzewanie wagonów w pociągach kolejowych, uważam za stosowne podać do publicznej wiadomości, że obecnie znane przyrządy do ogrzewania wagonów kolejowych i budowa tychże są tego rodzaju, że przy wielkich i silnych wichrach mroźnych, ogrzewanie wozów kolejowych jest poprostu niemożliwem. Nietylko ogrzewanie wozów nie jest w takich razach możliwem, lecz wiadomo także każdemu, że przy tak anormalnie niskich temperaturach, ogrzewanie pomieszkań w domach, nawet w miastach położonych, również bywa często niemożliwem. Nie jest to tedy winą administracji kolejowej, jeśli w takich czasach wyjątkowych w wagonach nie jest dostatecznie ciepło. *Kolosvary.*

W wieczorku ku uczczeniu rocznicy styczniowej, weźmie udział znana artystka naszej sceny, panna Anna Kałużyńska, która wystąpi w „Dramacie jednej nocy“, w roli Lidji. Inne części programu będą miały niemniej dobrych wykonawców. Między innymi p. Jejde, artysta dramatyczny, przyobiecał także swój współudział.

Łowy. Polowania, odbywające się od miesiąca u ks. Sanguszki w Gumniskach, były dość szczęśliwe, padło tam bowiem dotąd 206 zajęcy i 10 rogaczy.

Szczęśliwszym od wielu nemrodów był pułkownik ułanów z Tarnowa, p. Malowetz, któremu udało się 10 b. m. upolować olbrzymich rozmiarów odyńca. Łeb zwierza odcięto i przysłano do Krakowa dla wypchania. Waga łba, wynosząca 60 funtów, daje niejakie wyobrażenie o rozmiarach tego olbrzyma. Samo wypchanie łba kosztować będzie 50 złr.

Kancelarja Tow. wyścigów konnych przeniesioną została od Nowego Roku z ul. św. Marka na ul. Wolską, Nr. 5.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Samuela Wolfa Tettelesa we Lwowie, Cecylji Graberowej w Jarosławiu, Dawida Majera Goldlusta w Krakowie, Józefa Gaertnera w Krakowie, Fany Krampfnerowej we Lwowie i Samuela Haendla w Czerniowcach. Jak dowodzą nazwiska, są to sami geszeftsmani żydowscy.

Oszustwo. W urzędzie cłowym miejskiej kasy centralnej we Wiedniu, odkryto znaczne oszustwo. Przy rewizji ksiąg okazało się, że d. 25 grudnia 1893 wypłacono, na podstawie sfałszowanego kwitu ministerstwa rolnictwa, kwotę 19.400 złr. Kwit ten, wystawiony na blankiecie ministerstwa rolnictwa, zaopatrzony jest w doskonale naśladowany podpis sekretarza stanu, Miklosa. Dotychczas skonstatowano tylko tyle, że kwotę tę podjął jakiś młody, elegancki człowiek.

Zbytek. Po sześć palców u obu rąk i nóg mający młody Węgier zgłosił się na klinikę prof. Billrotha we Wiedniu z prośbą o odjęcie zbędnych członków.

De Felice Giuffrida. Aresztowany obecnie z powodu rozruchów sycylijskich deputowany De Felice-Giuffrida, tradycyjnie już wrogo jest usposobiony dla rządu, ojciec jego bowiem zginął od kuli żandarma, podczas napadu na jakiś dom niedaleko Palerma. Wówczas dzisiejszy deputowany miał lat 16. Czas jakiś pracował w kwesturze, potem w prefekturze, ale wydalono go z tamtąd z powodu przewrotowych idei. Rzucił się wtedy wraz z Garybaldim Bosco w wir agitacyjny i założył „Fasci“ w Katanji. Procesami, pojedynkami i wiecznemi starciami z władzą zdobył sobie wielką popularność i wpływ na masy. De Felice jest młody, przystojny blondyn; wskutek pojedynku stracił władzę w jednej ręce. Jako mowca typ człowieka z południa: ognisty, wymowny pozer. Zdolny jest, ale umie bardzo mało. Wybrany do rady municypalnej w Katanji, pisał mnóstwo artykułów, podburzających i skazywany był raz wraz na kary, a przed więzieniem musiał uciec na Maltę. W r. 1892 rozpisano wybory do parlamentu, Szesnastoletnia wówczas córka De Felicego której, prawdziwie po sycylijsku, ojcem stał się mając lat kilkanaście, była najgorliwszą jego agitatorką. Od wsi do wsi wędrowała, czarując ludzi swoją przedziwną urodą, i przemawiała do wyborców, kończąc zawsze: „Towarzysze, wyborem waszym zwrócicie mnie ojca, sobie rzecznika“! I wybrano, dzięki tej ślicznej dziewczynie, De Felizego w Palermo i Katanji, dokąd w tryumfie powrócił. Wszystkie domy przystrojono na jego powitanie, w oknach powystawiano jego portrety i córki, w czerwonej sukni. De Felice jest przewodniczącym związku włoskich posługaczy kolejowych.

Ruch chorych w zakładzie dla nieuleczalnych i rekonwalescentów im. Helclów w miesiącu grudniu: pozostało z listopada 60 kobiet, 56 mężczyzn, razem 116, przybyło w grudniu 4 kobiety, 9 mężczyzn, razem 13, wyszło w grudniu 8 kobiet, 5 mężczyzn, razem 13, umarło w grudniu 1 kobieta, 3 mężczyzn, 4 razem, pozostało w w grudniu 55 kobiet, 57 mężczyzn, razem 112.

Z teatru. Jutro, w niedzielę, po raz 2 „Xenia“ poemat dramatyczny, Aurelego Urbańskiego. Pierwszy występ panny Paszkowskiej, następnie po raz 4 „Flipota“.

WYSTAWA.

Nowe deklaracje.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie, iż wszystkie nasze ciała i stowarzyszenia naukowe biorą poważny udział w Wystawie krajowej.

Na czele stanęły tu najwyższe uczelnie. Uniwersytety: Jagielloński i lwowski, oraz szkoła politechniczna. Akademja umiejętności poczyniła też nader szerokie, imponujące przygotowania. Zgłosiło się między innemi i Towarzystwo historyczne lwowskie — tak, iż spodziewać się można pełnego obrazu ruchu naukowego kraju.

Ostatnio zapowiedział swój udział głośny bakterjolog, obecnie profesor Wszechnicy krakowskiej dr. Otto Bujwid — wczoraj zaś otrzymano deklaracje, Towarzystwa gynekologicznego w Krakowie i krakowskiego wydawnictwa dzieł lekarskich.

Płyną też piękne, napawające radością, zapowiedzi i z zagranicy.

Dr. Zygmunt Laskowski, znakomity profesor Uniwersytetu w Genewie, choć od dawna na obcej mieszkający ziemi, stanie też między nami w niezwykłej iście pracy. Jest nią wielki „Atlas anatomiczny“, wykonany w całości przez Polaków. Dzieło to, którego sam nakład kosztował 50.000 franków, nietylko ważnem jest pod względem naukowym, ale ma ogromne zalety artystyczne, co zaś do fachowego wykonania, poczytane być może za pierwszą w tym rodzaju pracę. Zdaniem licznych znawców, „Atlas dla Uniwersytetów i szkół wyższych“ dra Laskowskiego, dostarcza jednego dowodu więcej, że nauka i sztuka polska bynajmniej nie potrzebują obawiać się porównań.

W dziale patentów i wynalazków przybyła deklaracja rodaka naszego, p. Franciszka Pollaka. Jest to słynny elektrotechnik, współwłaściciel i dyrektor fabryki akomulatorów w Frankfurcie nad Menem, b. naczelny inżynier i dyrektor techniczny towarzystw, oraz fabryk w Niemczech, Anglji i Francji. P. Pollak wystawi swoje wynalazki elektryczne w liczbie 24, oraz uzyskane przez się patenta w liczbie 48. Nadto dodać należy, iż wystawca ten zamierza utrzymywać w ruchu baterję akomulatorów, złożoną z 36 stosów, o pojemności 120 amper.

Nawiasowo wspominamy, iż dział wynalazków rośnie z dniem każdym.

Władysław hr. Zamoyski polecił otworzyć słynne zbiory kornickie na użytek Wystawy krajowej.

Proces przeciw 118 włościanom.

(Ciąg dalszy).

Z przesłuchiwanych w dalszym ciągu żandarmów, jeden tylko Dynia, podaje nowe szczegóły, a mianowicie: żyd z Poznachowic górnych, ostrzegał żandarmów, iż tam ich spotka niespodzianka; że gdy uwięziono Kasprzykową i Stalmachową, mimo żądania żandarmerji, wójt nie chciał dać podwody a gdy zabierano aresztowanych, wołał Jan Stalmach: „Choćbyśmy tych drabów zabić mieli, nie damy ich zabrać!“

Edward Lach, zeznaje, iż chłopi dowodzili, że u wójta znajduje się 7 flaszek karbolu do lania ziemniaków, i to taki popłoch we wsi wywołało.

Katarzyna Kaczmarczyk widziała jadącego chłopa na koniu do Lipnik i nawołującego ludzi, po czem powstały krzyki i zbiegowisko.

Józef Murzyn, policjant z Wiśniowy, zeznaje, że wójt polecił wszystkim we wsi zgromadzić się pod zagrożeniem zapłacenia guldena kary. Jan Marek i Mojżesz Lichtberg nie wiele sobie przypominają, nadto przekręcają swoje poprzednie zeznania.

Jan Szymoniak, objaśnia sąd, iż Jan Grzesiak zachęcał baby, żeby szły na komisję i chwalił Annę Rakoczową za jej odwagę.

Marcin Szymoniak utrzymuje, że na radzie gminnej odradzał, żeby kobiety występowały przeciw komisji, lecz Jan Grzesiak zagroził, że da 20 kijów za taką radę. Oskarżony Grzesiak utrzymuje, że dopiero wówczas tak się odezwał, gdy mu Szymoniak obiecywał 25 kijów.

Przewodniczący: A za co te kije obiecywał?

Oskarżony: A nie wiem za co!

Wczoraj o godzinie 9 rano rozpoczęło się przemówienie zastępcy prokuratora dra Bujaka.

W dwugodzinnej przemowie, przedstawił oskarżyciel obraz zaburzeń mających miejsce w Poznachowicach, Lipniku i Wiśniowy; wskazuje łączenie się powyższych gmin, obmyślenie planu, aby nie dopuścić komisji sanitarnej do wypełnienia swojej czynności, wreszcie omawiał zachowanie się kilku włościan, których zaliczyć należy do burzycieli spokojnej ludności i żądał zastósowania do nich paragrafu 270 albo 289, jako głównym sprawcom zaburzeń. Co do innych prosił o zastósowanie okoliczności łagodzących, wreszcie zastrzegł sobie jeszcze przemówienie na tajnem posiedzeniu w sprawie Lampy, oskarżonego o obrazę majestatu.

Obrońca dr. Wędrychowski broni: Jana Łampę, Walentego Murzyna, Marcina Sambora, Jana Jerzyka, Józefa Dominika, Katarzynę Dominik, Jana Stolmacha, Agnieszkę Kasprzykową, Jana Śmigla. Zofię i Wiktorję Szymoniak, Jana Grzesiaka i Jędrzeja Dudzika.

Obrońca głównie przedstawiał trybunałowi tę okoliczność, że oskarżeni są przeważnie niepiśmienni, a okolica, w której zaszły zaburzenia, zawsze była spokojną. Wkońcu zaznaczył, iż włościanie nie zdając sobie sprawy z tego co czynią, bronili jedynie swego mienia, ponieważ jacyś źli ludzie im mówili, że będą ziemniaki zlewali i rzeczy niszczyli. W końcu, żeby trybunał z wyżej wymienionych powodów uwolnił oskarżonych od odpowiedzialności a przynajmniej zastósował do nich okoliczności łagodzące. Tajne posiedzenie trwało zaledwie 10 minut, poczem przewodniczący oświadczył, że rozprawa została zakończoną i że po naradzie sądu ogłoszony będzie o godzinie 6-ej wieczorem wyrok.

HUMOR.

Michał Bałucki, pan mocny w werwie,
Obeznan z piórem i kałamarzem,
Chce zostać, firtu mając po uszy,
Bajkopisarzem.
Ezop widocznie wjechał mu w głowę,
Więc, chcąc iść śladem garbusa tego,
Sięgnął po laur De Lafontaina
I Krasickiego.
Tak to przynajmiej afisz obwieszcza,
Co z prawdą nigdy nie bywa sprzeczny:
Michał Bałucki napisał nowy
Utwór — bajeczny.

Przed kasą tłumno, bo nowa sztuka
W szerokich kołach ciekawość nieci.
Idźmy posłuchać tych nowych bajek
Dla starych dzieci.
A w pośród tłumów wciąż krążą wieści
(Och, lud warszawski do plotek szparki!)
Że M. Bałucki w »Bajkach« przedstawił
Nasze.. bajczarki.
A więc w antraktach obliczmy sobie,
Gdy w złośliwości będziemy wenie:
Ile bajczarek będzie na... sali,
Ile na... scenie.

Kurjer Warszawski.

Zadanie konikowe.

wa	dań	ma	bra	zy	stwa	lum	ha
ci	niu	na	księ	ko	bo	ma	Pol
po	lo	skrzy	nie	ter	ny	ter	no
cie	toś	stwa	o	go	i	sko	kar
sier	dło	ob	się	man	ny	rzy	sier
fi	pierś	sko	tu	ści	módl	ci	sy
co	pie	zło	no	za	lasz	mię	waw
ty	Pol	u	co	go	nasz	twe	gos

Rozwiązanie pochodu czarodzieja.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Wbny ks. Jan Oświęcimski z Borzęcina, pp. W. Swierzyński z Sędziszowa, Edmund Pasterz ze Strzyżowa i Józef Bogdziński ze Zboisk.

Życie, to jesień, coś w niem z blasków lata
Z uśmiechów słońca przez mgły i szarugi.
Z złotawych blasków wśród szarego świata,
Z kwiatów, co nigdy nie kwitną raz drugi.

Życie, jak jesień — lecz serce jak ptaszę,
Co się promykiem lada światła ludzi,
I pod niebieskie wzlatując poddasze
Nową pioseką o wiośnie się budzi.

A wiosna zawsze gdzieś tam za górami!
Niebo słonecznym uśmiechem nas zwodzi —
I jak te ptaki łudzone blaskami
Czekamy wiosny, a — zima nadchodzi!

Telegramy.

Berno morawskie 14 stycznia. Czesi zamierzają postawić wniosek o utworzenie w jednem z miast morawskich czeskiego uniwersytetu. Koszta z tem połączone będą pokryte na drodze subskrypcyj i loterji. Składka już się rozpoczęła. Duchowieństwo przyrzekło na ten cel złożyć 300.000 guldenów.

Budapeszt 14 stycznia. Dziś znów wystąpiło 5 deputowanych ze stronnictwa rządowego.

Petersburg 14 stycznia. Przy sposobności Nowego roku. Pobiednesców, któremu pozostawiono wszystkie urzędy dotychczasowe, został mianowany cesarskim sekretarzem stanu. Murawiew, dotychczasowy sekretarz stanu, został kierownikiem ministerjum finansów. Manassein spensjonowany. Giers dostał order św. Andrzeja, Witte, order św. Anny 1. klasy.

Palermo 14 stycznia. W całej Sycylji pannje spokój.

Odpowiedzi Redakcji.

Przyjacielowi w Krakowie. Zapytuje Pan czyśmy się nie obrazili, że nas *Nowa Reforma* nazwała pisemkiem? A Napoleon Iczy gniewał się, gdy go nazywano „małym“ kapralem? Wielkością fizyczną tylko ten się chełpi, kto wie, że za nim nic więcej nie przemawia. Zresztą pisaliśmy niedawno, że wielkie stodoły bywają najczęściej puste i nie nasza wina, iż nożyce tak prędko się ozwały.

Wpan Kazimierz Andruszewski w Smolinie, poczta Horyniec. List wysłaliśmy wczoraj. Prosimy o rychłą odpowiedź.

Wpan Edmund Pasterz w Strzyżowie. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, kazdy zostaje członkiem, kto nadpłaci 5 złr. za akcję. Do Towarzystwa należy wprost adresować do Krakowa. Członkowie prócz udziału w losowaniu, (czasem można wygrać obraz wartości kilkuset guldenów) dostają także co rok piękną premję, która sama warta kilka guldenów.

Szanowna dyrekcja dóbr państwa Myślenice. Rękopis, o którym mowa, musiał być posłany redakcji *Kurjera Polskiego,* która nam go wcale nie zostawiła w spuściźnie, więc *Głos Narodu* nie mógł go ogłosić. Jeżeli dostaniemy odpis wzmiankowanego artykułu, starać się będziemy uczynić zadość życzeniu szanownej Dyrekcji. Prenumeratę kazaliśmy zapisać do końca stycznia rb. Wina nie ciąży na nas, lecz na nieporządku, który przed nami panował.

Wbny ks. Adolf Albin w Tarnowie. Napiszemy w tych dniach list wyczerpujący w tej sprawie.

Wpan Stanisław M. w Podgórzu. Chociaż *Nowa Reforma* wzięła wiadomość podaną w artykuliku *Polizei* do siebie (nikt jej do tego nie zmuszał) i nazywa ją kłamliwą, mimo to my przy naszem doniesieniu obstajemy, a ktoby o jego prawdziwości chciał wątpić, ten niech się zapyta o to służącego z winiarni Suessera, plac Dominikański l. 5, który onego dnia został aresztowany. To nie humbug amerykański, ale czyn prawdziwy, spełniony przez dziennik koszerno-liberalny.

WWpp. E. Ł. i T. Z. we Lwowie. Dnia 5 bm. administracja naszego pisma, wstrzymała tym wszystkim, którzy prenumeraty nie odnowili, wysyłkę *Głosu Narodu*. Widocznie, *in der Hitze des Gefechtes*, jak niemiec mówi, ostracyzmem tym dotknęła i Panów, choć niesłusznie. Zaradziliśmy już złemu.

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 stycznia.

Grand Hotel. E. Jastrzębski z Dębna. W. hr. Skorzewski z Poznańskiego. F. Masłowicz z Król. Pols. P. Wynant z Paryża. A. Hauffe z Wiednia.

Hotel Saski. Dr. Wł. Chwalibóg z Jasła. L. Mieroszewski z Czech Król. Pols. F. Gostkowski z Opatkowa. W. Franiszewski z Król. Pols. B. hr. Poniński z Małoszowa. W. Ołtaszewski z Kijowa. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. X. dr. M. Czopor z Jasła.

Hotel Drezdeński. G. Nobile z Berlina. F. Bondy z Wiednia. M. Jaroszyński z Kamienicy.

Hotel Krakowski. S. Kasznica ze Lwowa. J. Klemberg z Wadowic. W. Jański z Dmenina.

Hotel pod Różą. J. Kalecki z Piliey. A. Koczanowicz z Korzennej. M. Gregorowicz ze Sławny. E. Kuntz z Dąbrowy Górniczy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod. . .	98 15	Anglobank . . .	154 60
srebrna „ . .	97 90	Union	259 50
4% złota . . .	119 15	Bankverein	127 —
4% koronowa .	96 75	Akcye Landerbank. .	258 40
Akcye bank. austr.-w.	1030 -	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe . .	353 50	„ „ lwowsko czerniow. .	263 —
Londyn	124 55	„ „ południ. .	110 75
Napoleony	9 90	Elbenthal	244 50
Dukaty	5 87	Nordbahn	2920 —
Marki	61 10	Staatsbahn	313 50
4% Renta węg. kor. .	94 75	Alpin	54 30
4% „ „ złota	116 95	Akcye tytoniowe . .	199 57
Losy prem. węg. . .	148 —	Ruble	133 —
Losy tureckie . . .	5 70		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

W Panoramie królewskiej, rynek l. 45. **Alhambra, Madryt, Eskurial, Lizbona, Gibraltar**, 50 widoków jak w naturze, jeszcze tylko ilka dni. Na ogólne żądanie natąpi **Ziemia święta**.

Obrazy olejne, **łóżka** z pościelą i bez i inne ruchomości do sprzedania. Ul. Grodzka 11. 2 p. od 3 do 7 mej oglądać można.

Córka emigranta z 1831 roku, sierota, uczennica hotelu Lambert, chce udzielać lekcji francuskiego języka. — Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu«. 185 5—5

Handel towarów żelaznych **W. HALSKI** Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **Noże i Widelce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy**, powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 21—158 14



IGNACY RAJAL Kraków Linia A-B. 20 ? 34 Urządzenie mieszkań. Magazyn pościel Wyprawy ślubne.



A. SZAFRAŃSKI

Kraków, Rynek główny, Linia A-B, Nr. 37.

Skład fabryczny **farb, lakierów, pokostów**, produktów chemicznych, wyrobów **gumowych**, artykułów gospodarczych i browarniczych; poleca **po cenie umiarkowanej: Pasy do maszyn** prawdziwe angielskie. **Rzemyki, śruby, nity** do spajania pasów. **Oliwy, oleje** do maszyn. **Węże** gumowe, konopne, **płyty** gumowe i asbestowe. Artykuły chirurgiczne i wyroby gumowe. **Ceraty** do obicia mebli, na stoły i t. p. **Płótna** gumowe, **prześcieradełka** dla dzieci. **Baseny, watę**, wodę karbolową, irygatory **Chodniki** ceratowe, szpagatowe i kokosowe. **Linoleum** do wykładania pokoji i dywaniki. Wielki wybór **szczotek** do sukien, zębów i paznokci. **Maszyny do prania** bielizny, magle. **Wyżymaczki** prawdziwe amerykańskie, **Swiece Apollo** stołowe, kościelne i kolorowe. Wielki **skład perfum** angielskich, francuskich **mydeł** toaletowych i **kosmetyków**. Wszelkie artykuły gospodarcze i domowe. Wielki wybór **kaloszy** prawdziwych rosyjsk.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam odwrotną pocztą. 1 18—100



Parcele budowlane w Krakowie w miejscu pryncypalnem, za przystępną cenę **do sprzedania.**

KAMIENICA dwupiętrowa z pierwszorzędnem urządzeniem i ślicznym widokiem **do sprzedania.** Wiadomość w biórze technicznem 191 1 2

T. Kohlmann & K. Scharoch ul. Radziwiłłowska 19.

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“

Kraków, ul. Poselska l. 25, poleca palącym: **Tutki cygaretowe** z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS“**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 13 52

„LE GRIFFON“

PRAWDZIWY FRANCUSKI PAPIER

ZWAŻAĆ NA MARKĘ

STRZEC SIĘ PRZED WSZELKIMI NAŚLADOWANIAMI



NAJLEPSZY

NAJPOSZUKAŃSZY

NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU

CYGARETOWY PAPIER

Każdy kto zasięgnie rady Dr. Med. Müllera *wzmocniony na siłach i nerwach* i radykalnie z tych chorób uleczonym będzie. Zgłoszenia pod adresem **Eduard Bendt** Braunschweig, z dołączeniem w kopercie 60 ct. w znaczkach pocztowych.

W każdej księgarni jest do nabycia dziełko Dr. Med. Müllera, odznaczone wieloma nagrodami, liczące 27 edycję, traktujące *o ustroju nerwów i siły męzk. wogóle* za nadesłaniem 60 ct w markach listowych pod adresem: **Edward Bendt** Braunschweig. 178 5—52

Lodownia obszerna i głęboka do wynajęcia. 146 8—?

Dwa pokoje z przedpokojem na I-szem piętrze i **pokoik** na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie **przydatne na kantor lub magazyn** do wynajęcia. **Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.**

Stary zegar z r. 1780, zatem 113 lat mający, całkiem dobrym stanie, jest do nabyc Bliższej wiadomości udzieli WP. notarjusz Opolski w Stryju.

SKLEP z urządzeniem i r przedażą nafty i drobiazgowe towarami w dobrem miejscu, j z powodu stosunków familijny do odstąpienia za przystępną ce Bliższa wiadomość w Administra „Głosu Narodu“. 199 1—2

Pracownia sukien da skien i nauka kroju paryskie ulica Krzyża 5 II piętro.



Nadzwyczajnie ważne dla Matek i Gospodyń!

Kathreinera kneipowska kawa słodowa uznana przez powagi lekarskie jako najlepszy środek przeciwko nerwom, nieżytom kiszek, i wszelkim katarom, jakote wzmacniający środek dla kobiet i dzieci Nadto nadzwyczajnie miła w użyciu jako dodatek do zwykłej kawy, przytem bardzo ta a. Uważać przy kupnie i brać tylko biało opakowane pakiety, opatrzone wizorunkiem i oryginalnym podpisem ks. Kneippa. 131 4 24

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 170 5—?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa. 8.30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8·44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz. N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.). 4.53 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa. — 6.12 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.2 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Suczawy przez Lwów**. — 2.15 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 ran. poc. os. do Podgórza-Pł., 5.50 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierp. od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.18 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.54 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.